



WILLIAM SHAKESPEARE

---

# Burza

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

WILLIAM SHAKESPEARE

## *Burza*

TŁUM. LEON ULRICH

### PRZEDMOWA

„Nie ma wątpliwości (pisze Hazlitt), że Szekspir był geniuszem najuniwersalniejszym, jaki się kiedy zjawiał. W tragedii, komedii, historycznym dramacie, sielance, komedii sielankowej, sielance historycznej, w poemacie niepodzielnym, w poezji nieprzerwanej jest jedynym. Nie tylko ma moc nieograniczoną wywoływania z nas śmiechu i łez, nie dość, że panuje nad wszelkimi środkami pomocniczymi w przedstawianiu namiętności, nad dowcipem, nad myślą i doświadczeniem, rozrządza także całym obszarem wyobraźni twórczej, obudzającej trwogę i wesołość, równie trafnie widzi świat idealny jak rzeczywisty, a ponad tym wszystkim góruje u niego prawda charakteru i natury, i duch ludzkości”.

Tymi wyrazami Hazlitt'a rozpoczyna Gervinus uwagi swe nad *Burzą*, powtarzamy je za nim, mówiąc o jednej z komedii Szekspira, w których z równym jak w dramatach historycznych i tragediach mistrzostwem, a z większą może siłą wyobraźni, swobodą, z większą różnorodnością tonu się przedstawia, zawsze sobą samym, a coraz, do nieskończoności, innym. *Burza*, która stoi w wydaniach poety na czele tak zwanych komedii, zdaniem wszystkich niemal badaczy, jest jednym z ostatnich lub ostatnim dziełem jego, napisanym już po odsunięciu się od teatru. Być bardzo może, iż zażądano od odpoczywającego już w Stratfordzie nad Avonem poety fantastycznej takiej sztuki na uroczystości weselne księżniczki Elżbiety wychodzącej za elektora palatyna Fryderyka w roku 1613. Wiemy to i z opisów u nas w Polsce przedstawianych w czasie weselnych i koronacyjnych uroczystości dramatów, jak wielką w nich rolę grały postacie czarodziejskie, bogowie, alegoryczne figury i misternymi kunsztami mechanicznymi spowodowane zmiany, a cuda teatralne, zjawiska duchów, widm itp. W takie właśnie efekta obfituje *Burza*.

Powieść, która poecie służyła za materiał, dotąd pozostaje zagadką; nie zdołano jej odszukać, chociaż domyślają się, jak powiemy niżej, iż włoski jakiś romans nieznanый dostarczył pierwotnej treści. Być by to mogło równie, że poeta osnuł rzecz na własnym pomysśle, czerpiąc szczegóły z różnych przypomnień i pojedynczych rysów, schwyconych u współczesnych pisarzy.

Komentator Szekspira, Warton, pisze, że niejaki Collins (na nieszczęście później obłąkany, zatem nie bardzo na wiarę zasługujący) zaręczał mu, iż miał w ręku i czytał włoski romans pod tytułem: *Amelia i Izabella*, drukowany jakoby w roku 1588, który treścią przypominał zupełnie *Burzę* Szekspira, a miał być swojego czasu tłumaczony na angielski i francuski język. Tę jednak romansu nikomu się dotąd wyszukać nie udało.

Tieck i wielu niemieckich krytyków twierdzą, iż wspólną treścią *Burzy* i dramatu niemieckiego Ayrera pod tytułem: *Piękna Sidea* (napisanego między 1595 a 1605 r.) musiało być jakieś zatracone dziś opowiadanie. Dramat Ayrera, z wyjątkiem imion, zupełnie jest podobny do *Burzy*. W niemieckim rolę Prospera i Alonsa grają książę Ludolf i książę Leudegart. Ludolf jest czarownikiem jak Prospero i ma też córkę jedynaczkę, Sideę (Mirandę), posługuje się duchem, który wprawdzie odmiennie wygląda, ale przypomina Ariela i Kalibana zarazem. Ludolf tu zwyciężony przez swojego współzawodnika, wygnany z córką na puszcę, strofuje ją, że na losy narzeką i wywołuje ducha Runcifala, aby mu dał środki pomszczenia się i przepowiedział przyszłe losy. Runcifal jak Ariel nie bardzo rad z tego, że go zaprzęgają do roboty, oznajmia księciu, iż wkrótce w jego ręk-

ce dostanie się syn nieprzyjaciela. Tu następuje scena komiczna, zdaje się niemieckiego autora własna, po czym zbliża się książę Leudegart<sup>1</sup> z synem Engelbrechtem (Ferdynandem), polujący właśnie w tej puszczy. Engelbrecht ze sługą swoim Famulusem oddalają się i błądzą, a szukając drogi, trafiają na Ludolfa i jego córkę.

Ten wzywa ich, aby mu się poddali, chcąc ich wziąć w niewolę, Engelbrecht chwytając za oręż w obronie swej, ale czary Ludolfa sprawiają, że osłabły książę miecza dobyć nie może, traci siłę i poddać się musi. Engelbrecht jako niewolnik także nosi drwa. Sida, jak Miranda, rozmiłowuje się w nim i oświadcza mu, że chce zostać jego żoną. Ślub dwojga kochanków jednoczy z sobą poważnione rodziny. Podobieństwo między Sideą a Mirandą jest wielkie, szczególnie niektóre podobne, lecz Ayrrer tak dalece niżej stoi od angielskiego poety, iż porównywać ich nawet z sobą się nie godzi.

Opisy podróży, krajów nowych i dziwnych, plemion ludzkich osobliwych i poczwarnych za czasów Szekspira silną budziły ciekawość i były jednym ze źródeł pomysłu dla poety, który też wspomina tu o tych poczwarach (z twarzami na piersiach), takich właśnie, jakich szereg cały przedstawił Wolgemuth w sławnej Schedla kronice.

Pierwszy Theobald, a za nim Malone, utrzymują, że tytuł *Burzy* nadany sztuce przez Szekspira jest okolicznościowy i stoi w związku z rozbiciem okrętu Jerzego Sommers'a u Bermudów (Wysp Szatańskich). Roczniki ówczesne tak opisują ten wypadek, o którym w całej Anglii wiele rozprawiano i mocno się nim zajmowano:

„W roku 1609 kompania awanturników i kompania wirgińska wyprawiły z Londynu flotyllę o ośmiu statkach, na które wsiedli emigranci, przeznaczeni do kolonizowania Wirginii. Sir Thomas Gates, sir Georges Sommers jako admirał i kapitan Newport, wiceadmirał, płynęły na statku o 300 tonach, ze stu sześćdziesięciu innymi podróżnymi. Statek admirałski szedł razem z resztą eskadry aż do trzydziestego stopnia szerokości, tu burza rozpędziła ich. Inne okręty szczęśliwie dopłynęły do Wirginii, a statek admirałski, choć nowy i bardzo mocny, począł brać wodę. Z nadzwyczajnym wysileniem ledwo go zdołano uratować. Choć pompy ciągle były w robocie, woda zapełniała dno statku, ludziom zaczynało braknąć siły, wielu z nich w przystępie rozpaczyci puściło się na los szczęścia z falami. Sir Jerzy Sommers, sam siedząc u steru, widząc już statek zgubionym, spodziewając się, że co chwila zatonać może, spostrzegł ląd. I on, i kapitan Newport uznali, że to było straszliwe wybrzeże Bermudów. Wszystkie naówczas narody wyspy te miały za zaczarowane, sądząc, że je zamieszkiwali czarownicy i złe duchy żyjące tu wśród ciągłych burz i piorunów. Oprócz tego brzegi miały być tak nadzwyczajnie niebezpiecznymi i skalistymi, iż mało ludzi dobić do nich zdołało, chyba niesłychanym wypadkiem i przez rozbicie się okrętu.

Jerzy Sommers, Thomas Gates, kapitan Newport i reszta załogi zgodzili się na to, iż z dwojga złego, mniejsze wybierać należało. I tak rozpaczliwie zaczęto się ku wyspie kierować. Lecz dzięki opatrności morze było wezbrane, okręt przepłynął między dwiema skałami i uwiązł w nich nierozbity. Mogli więc rzucić łódź na morze. Wszyscy majtkowie i żołnierze wylądowali bezpiecznie. Dostawszy się na ląd, orzeźwili się wkrótce i nabrali otuchy, bo grunt bardzo był żyzny, a klimat wyspy łagodny”.

Malone wykazuje, że w tym opowiadaniu, jak w sztuce Szekspira, jest burza, rozbicie okrętu, wyspy zaczarowane, Bermudy; a że wypadek ten jest z roku 1609, sądzi, iż sztuka napisana i graną być mogła około 1610 lub 1611 roku, gdy się tym najczęściej zajmowano. U Ben Jonsona, w jego *Bartholomew Fair* (1614) jest też mowa o *Tales of Tempest*, o jakimś potworze posługującym (*servant monster*), były to więc powieści popularne i zwyczajne w owym czasie, na których osnuł poeta swój dramat. Przypuszczenie Malone'a o dacie napisania dramatu potwierdza się wydanymi przez Cunninghama w roku 1842: *Extracts from the accounts of the Revels at Court in the Reigns of Queen Elizabeth and King James the First etc.*, w których jest wzmianka, że dnia 1 listopada 1611 roku w Whitehall grano dramat pod tytułem *Burza*. Ale z badań dra Ingleby'ego okazuje się niestety, że jak Colliera, tak Cunninghama dokumenty krytyki nie wytrzymują i wielce są podejrzone (Dr Ingleby, *A complete view of the Shakespeare Controversy*, London 1861). Źródła jedyne, z którego by Szekspir *Burzę* swą zaczerpnął, zdaje się, że na próżno by szukać było; na-

<sup>1</sup>Ludolf (...) książę Leudegart — Ludolf nazywa się u Ayrrera *Fürst in Liltau* (książę litewski?), a Laudegart *Fürst du Wiltau* (Wilda — Wilno?).

pisana w ostatnich latach życia, gdy poeta władał wszystkimi dramatycznymi środkami i był ich panem, złożyła się z mnóstwa w ciągu lat długich uzbieranego materiału, a same-  
mu geniuszowi jego winna układ swój i uroczą piękność. Postaci Kalibana i Ariela, tych  
dwu duchów ziemi i powietrza, nie znajdzie nigdzie, chyba w średniowiecznych poda-  
niach o Koboldach, które się do XVI wieku przechowały w powieściach ludu. Ale w tych  
one są tylko w zarodzie, poeta ulepił z nich te własnej fantazji dzieci, oblicza im nadając  
nowe. Co do formy, z pewnych względów *Burza* przypomina *Zimową powieść* i *Sen nocy  
letniej*. Mowa duchów tu i tam wyróżnia się samą formą wiersza. Wiersz w ogóle łatwy  
i swobodny, uwolniony już od rymowanych zakończeń.

Jak we wszystkich dramatach poety, tak i tu myślą główną, ziarnem tego pięknego  
owocu jest prawda moralna, którą łatwo dobyć z niego można. Widzimy w dramacie  
na chwilę przemagającą żelazną siłę pięści, brutalną przemoc. Posuwa się ona w swym  
zaślepieniu aż do Kainowego bratobójstwa. Z drugiej strony stoi mądrość, która zato-  
piona w księgach i kontemplacji świata i jego tajemnic, zapomina się aż do wyrzeczenia  
wszelkich spraw ziemskich i zaniedbania własnego bezpieczeństwa. Opatrzność dozwala  
sile chwilowego zwycięstwa, ale duchowi daje w końcu zwycięstwo wielkie, stanowcze,  
ostatnie. Ci, którzy chcieli zgubić mędrca, znajdują się niespodzianie na jego łasce, życie  
ich ma w ręku — zapomina wyrządzone mu zło, przebacza, jedna i siłą ducha pokonywa  
wszystko, co przeciw niemu knowa barbarzyńska siła pięści. Myśl ta jasno bije z dramatu.

Jako narzędzie pojednania służy niewiasta czysta i niewinna, niewieścia cnota, którą  
Prospero wyraźnie stawia jako szczęścia warunek. Miranda jest naiwnym dziewczęciem,  
której pierwsze wejrzenie starczy do obudzenia tego uczucia, co jedna, łączy, i na któ-  
rym wciąż społeczeństwo spoczywa. Ferdynand pracuje i poświęca się chętnie dla miłości.  
Obok tego mędrca, uroczego dziewczęcia i czystego ducha Ariela dla kontrastu stoi Ka-  
liban (anagram Kanibala), Trynkulo i Stefano. Z genialnym mistrzostwem namalowane  
to bydlę straszliwsze tym, że ma oblicze i mowę ludzką, ulegające tylko sile i trwodze,  
namiętne, słabe, a gotowe na wszystko, gdy się w nim zwierzęce instynkty rozbudzą.

Trzy światy składają się na czarodziejski poemat: czyste duchy pośredniczące między  
ziemią a niebem, ludzie ze swą ułomnością i zbydlęcone istoty, dzieci sił nieczystych.  
Z tych żywiołów wiąże się dramat wielkiego wdzięku, szczególnie w pojedynczych sce-  
nach, połączonych, jakby nicią jedną, mądrością Prospera i potęgą Ariela jej posłuszną.

W *Burzy*, jak w *Hamlecie*, zdradza się Szekspira upodobanie i przejęcie Monta-  
igne'em. Prawdopodobnie poeta czytać go mógł w oryginale. W roku 1838 British Mu-  
seum nabyło też wydanie tłumaczenia angielskiego przez Floriona z podpisem Szekspira,  
jednym z sześciu, jakie są znane.

W rozdziale pod tytułem: *Les Cannibales* (księga I) znajdujemy, co następuje:

„Jest to naród, u którego nie ma żadnego rodzaju handlu, żadnej znajomości pi-  
sma, żadnej umiejętności liczb, żadnego nazwiska urzędu ani zwierzchności politycznej,  
żadnego obyczaju służby, ani bogactwa, ani ubóstwa, żadnych kontraktów, żadnych spad-  
ków, żadnych działów, żadnej pracy, chyba gwoli próżnowania, żadnego poszanowania  
pokrewieństwa, chyba ogólnego, żadnych sukni, żadnego rolnictwa, żadnego kruszcu,  
ani wina, ani zboża; wyrazu nawet oznaczającego kłamstwo, zdradę, chytrość, skąpstwo,  
zazdrość, obmowę, przebaczenie... Jakże Plato rzeczpospolitą, którą wymyślił, znalazłby  
daleką od tej doskonałości”.

W *Burzy* niemal tymiż słowy mówi Gonzalo (Akt II. Scena I):

Wszystko bym w mojej rzeczypospolitej  
Na wspak urządził; zabroniłbym handlu,  
Żadnych by u mnie nie było urzędów,  
Żadnej nauki, bogactw ni ubóstwa,  
Żadnego sługi, kontraktów, sukcesji,  
Granic, uprawnych pól albo winnicy,  
Żadnych metalów, zbóż, wina, oliwy,  
I żadnej pracy.

*Burzaza* życia autora osobno drukowaną nie była, wyszła dopiero w zbiorowym wy-  
daniu Hemminge'a i Condella w roku 1623.

## BURZA

### OSOBY:

- ALONSO, król neapolitański.
- SEBASTIAN, brat jego.
- PROSPERO, prawy książę Mediolanu.
- ANTONIO, brat jego, przywłaszczyciel księstwa.
- FERDYNAND, syn króla neapolitańskiego.
- GONZALO, poczciwy stary radca króla Neapolu.
- ADRIAN, FRANCISKO, panowie.
- KALIBAN, dziki i potworny niewolnik.
- TRYNKULO, trefniś.
- STEFANO, piwniczny, pijak.
- KAPITAN
- BOSMAN
- MAJTKOWIE
- MIRANDA, córka Prospera.
- ARIEL, duch powietrzny.
- IRIS, CERES, JUNO, NIMFY, ŻNIWIARZE, duchy.
- Inne Duchy posłuszne PROSPEROWI.

*Scena: morze i okręt, później wyspa.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA I

*Okręt na morzu. Burza, pioruny i błyskawice.*

*Wchodzą: Kapitan i Bosman.*

KAPITAN

Bosman!

BOSMAN

Jestem, kapitanie. Co robić?

KAPITAN

Przemów do majtków, a manewruj żwawo; inaczej wpadniemy na skały. Żwawo, tylko żwawo!

*Wychodzi — Wchodzi kilku Majtków.*

BOSMAN

Dalej, moje dzieci! Śmiało i żwawo, moje serduszka! Zwinąć masztowy żagiel! Baczość na kapitańską świstawkę! — Dmijże, aż pęknie!

*Wchodzą: Alonso, Sebastian, Antonio, Ferdynard, Gonzalo i inni.*

ALONSO

Dobry Bosmanie, daj baczość! Gdzie kapitan? Pokażcie się ludźmi odważnego serca.

BOSMAN

Błagam was, zejźcie na dół!

ANTONIO

Gdzie kapitan, bosmanie?

BOSMAN

Czy go nie słyszysz? Zawadzacie nam tylko. Do kajuty! Pomagacie burzy.

GONZALO

Trochę cierpliwości, mój pocziwcz!

BOSMAN

Gdy ją mieć będzie morze. Precz stąd! Co dbają ryczące bałwany o imię królewskie? Do kajuty! Cicho! Nie przeszkadzajcie nam!

GONZALO

Bardzo dobrze; pamiętaj jednak, kogo masz na pokładzie.

BOSMAN

Nikogo, którego bym więcej kochał od siebie. Jesteś panem rajcą; jeżeli możesz nakazać milczenie żywiołom i ciszę sprowadzić, nie dotkniemy się więcej liny; użyj twojej powagi. Jeśli nie możesz, dziękuj, żeś żył tak długo, a przygotuj się w kajucie do wszystkiego, co nas za chwilę spotkać może. — Żwawo, moje chłopcy<sup>2</sup>! Precz nam z drogi, powtarzam!

*Wychodzi.*

GONZALO

Zuch ten dodaje mi serca, bo nie widzę na nim piętna topielca; jemu szubienica patrzy z oczu. Dotrzymaj nam obietnicy, dobry losie! Zrób postronek jego przeznaczeń naszą kotwiczną liną, bo własna nasza nie na wiele się przyda. Jeśli się on do szubienicy nie urodził, smutna nasza dola.

*Wychodzą — Wchodzi Bosman.*

BOSMAN

Spuścić maszt wierzchowy! Żwawo, żwawo! Niżej, niżej! Spróbujmy raz jeszcze koronnego żagla! *(słychać krzyki na dole)* Bodaj zaraza padła na te wycia głośniejsze od burzy i naszej roboty! *(wchodzą: Sebastian, Antonio i Gonzalo)* Znowu? Co tu po was? Mamyż opuścić ręce i utonąć? Czy gwałtem szukacie mokrej śmierci?

SEBASTIAN

Bodaj ci przegniło gardło, ty psie warczący, bluźniący, nielitościwy!

BOSMAN

To weź się za nas do roboty!

---

<sup>2</sup>moje chłopcy — dziś: moi chłopcy a. moje chłopaki.

ANTONIO

Na szubienicę, ty kundlu! Na szubienicę, ty bękarcie! Zuchwały krzykaczu, mniej od ciebie boimy się utonąć.

GONZALO

Powtarzam, on nie utonie, choćby okręt nie był mocniejszy od łupiny orzecha, a był dziurawszy<sup>3</sup> od cnoty niewstrzemięźliwej dziewczki.

BOSMAN

Zmieńmy kierunek! Rozwinąć oba wielkie żagle! Idźmy pod wiatr!

MAJTKOWIE

*Wbiegają zmoczeni.*

Wszystko przepadło! Do modlitwy! Do modlitwy! Wszystko przepadło!

*Wychodzą.*

BOSMAN

Jak to? Mają<sup>4</sup> usta nasze na zawsze zastygnąć?

GONZALO

Król z księciem klęczą! I my uklękniemy,

Bo los nasz wspólny.

SEBASTIAN

Straciłem cierpliwość.

ANTONIO

Wydrwili od nas życie ci pijacy.

Ten lotr dziurawy! Jakbym chciał go widzieć,

Mytego falą dziesięciu przyplywów.

GONZALO

On będzie wisiał, choć przeciw mym słowom,

Zda się, że każda wód kropla przysięga,

Paszczę rozdziawia, ażeby go połknąć.

*Pomieszane krzyki na dole: „Boże, zmiłuj się nad nami! Okręt się rozpada! Okręt się rozpada! Żegnaj was, żono i dzieci! Żegnaj cię, bracie! Okręt się rozpada! Rozpada! Rozpada!”*

ANTONIO

Tońmy wszyscy z królem!

*Wychodzi.*

SEBASTIAN

Pożegnajmy się z nim!

*Wychodzi.*

GONZALO

Dałbym teraz tysiąc łańców morza za jedno staję nieurodzajnego gruntu, długiego wrzosu, szarej paproci bądź czego. Niech się stanie wola boża! Wolałbym jednak umrzeć suchą śmiercią.

*Wychodzi.*

## SCENA II

*Wyspa. — Przed celą Prospera.*

*Wchodzą: Prospero i Miranda.*

MIRANDA

Jeśliś twą sztuką tak fale te wzburzył,

Drogi mój ojczy, ukołysz je teraz!

Smolę śmierzdzącą, zda się, łać chce niebo,

Tylko że morze, lic jego sięgając,

<sup>3</sup>dziurawszy — dziś popr: bardziej dziurawy.

<sup>4</sup>mają — konstrukcja z partykulą -że (skrótową do -ż); znaczenie: czy mają.

Ognie te gasi. Razem z cierpiącymi  
I ja cierpiałam! Piękny, śmiały okręt,  
Szlachetne pewno niosący istoty,  
Przepadł w otchłaniach, a tonących krzyki  
Znalazły echo w głębinach mej duszy.  
Wszystkich zapewne pochłonęły fale.  
O, gdybym bóstwa mogła mieć potęgę,  
Przód<sup>5</sup> bym morze pograżyła w ziemi,  
Zanim by okręt tak piękny pożarło  
I te, którymi ładowny był, dusze!

PROSPERO

Ukój się, powiedz litosnemu sercu:  
Nic się nie stało złego.

MIRANDA

Ach!

PROSPERO

Nic złego.  
Wszystko zrobiłem dla ciebie jedynie,  
Dla ciebie, droga, dla ciebie, ma córko!  
Ty nie wiesz jeszcze, kim jesteś; ty nie wiesz,  
Skąd ja pochodzę; nie wiesz, żem jest więcej  
Niżli Prospero, pan ubogiej celi  
I nie bogatszy twój ojciec.

MIRANDA

Znać więcej  
Nigdy w mej duszy nie powstała żądza.

PROSPERO

Czas teraz, żebym powiedział ci więcej.  
Dopomóż zdjąć mi odzież czarnoksięską.  
*Składa płaszcz.*  
Spocznij, ma sztuko. — Pociesz się, lzy otrzyj!  
Straszne rozbicie, które w twoim sercu  
Wszystkie potęgi litości zbudziło,  
Tak mądrze moją sztuką urządziłem,  
Że ani jedna nie zginęła dusza,  
Nie, że nie zginął włoszek nawet jeden  
Z istot na statku, których pośród burzy  
Krzyki słyszałaś, widziałaś tonięcie.  
Siądź przy mnie; czas już, byś poznała więcej.

MIRANDA

Kto jestem, nieraz rozpoczętą powieść  
Urwałeś nagle, a wszystkie pytania  
Zbywałeś słowem: czekaj, nie czas jeszcze.

PROSPERO

Przyszła na koniec stanowcza godzina;  
Otwórz więc uszy i słuchaj mnie pilnie.  
Czy pomnisz czasy, które poprzedziły  
Dzień, w którym cicha przyjęła nas cela?  
Wątpię, bo wtedy i lat trzech nie miałaś.

---

<sup>5</sup>przód — dziś: wprzód, najpierw.



MIRANDA  
Pamiętam, ojcze.  
PROSPERO

Ale co pamiętasz?  
Czyli dom inny, czy inne osoby?  
Powiedz mi obraz, który w twojej pamięci  
Przetrwał aż dotąd.

MIRANDA  
Wszystko to dalekie  
I jak sen raczej niżli rzeczywistość,  
Za którą pamięć moja by ręczyła.  
Miałamli<sup>6</sup> kiedy pięć lub sześć służebnic?

PROSPERO  
Miałas i więcej. Lecz jakże w twojej duszy  
Obraz ten przetrwał? Mów, co widzisz więcej  
Na tle zamglonym, na przepaściach czasu?  
Gdy pomnisz rzeczy przed twoim tu przybyciem,  
Więc i przybycie nasze tu pamiętasz.

MIRANDA  
Nie.  
PROSPERO

Lat dwanaście, lat temu dwanaście  
Ojciec twój księciem był Mediolanu<sup>7</sup>,  
Możnym był panem.

MIRANDA  
Nie jesteś<sup>8</sup> mym ojcem?

PROSPERO  
Wszystkich cnót obraz, święta matka twoja  
Mówiła, żeś jest mą córką; twój ojciec  
W Mediolanie potężnym był księciem;  
A córka księcia, jedyna dziedziczka,  
Z gorszego domu nie wywodzi rodu.

MIRANDA  
O, Boże! Jakaż wygnała nas zbrodnia,  
Albo czy było to błogosławieństwem?

PROSPERO  
Jedno i drugie. Wygnała nas zbrodnia,  
Błogosławieństwo przywiodło nas tutaj.

MIRANDA  
Serce się krwawi na myśl o boleściach,  
Których przyczyną byłam, choć ich pamięć  
Już się zatarła. Proszę cię, mów dalej.

PROSPERO  
Mój brat a stryj twój, nazwiskiem Antonio  
(Patrz na występne brata wiarołomstwo),  
Któremu kochał nad wszystko po tobie,

<sup>6</sup>*miałamli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy miałam.

<sup>7</sup>*Mediolanu* — dla zachowania rytmu wiersza, należy wymawiać jak wyraz pięciosylabowy: Medyjolanu.

<sup>8</sup>*jesteś* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: jesteście, czy jesteś.

Brat ten z mej woli moim rządził księstwem,  
Pierwszym godnością pomiędzy księstwami,  
Jak pośród książąt pierwszym był Prospero;  
Nikt w wyzwolonych sztukach mi nie sprostał,  
Bo ku nim całą obróciłem pilność,  
Rządzenia ciężar zwałem na brata  
I byłem obcy dzielnic moich sprawom,  
Tajemnych nauk odurzony szalem.  
Twój stryj fałszywy — czy słuchasz?

MIRANDA

Najbaczniej.

PROSPERO

Gdy poznał sztukę, jak prośby przyjmować,  
Jak je odrzucać, kogo wznieść nad drugich,  
A kogo w zbytnim hamować zapędzie,  
Lub nowych dworzan otoczył się kołem,  
Lub zmienił dawnych sług moich uczucia,  
Bo kluczem władzy wszystkie w kraju serca  
Po woli ucha swojego nastroił,  
Był bluszczem, który skrył pień mój książęcy,  
Jego zieloność wyszał. — Ty nie słuchasz.

MIRANDA

O, słucham, ojcze!

PROSPERO

Proszę cię, uważaj.

Gdym ja, niepomny świata interesów,  
Cały się oddał ulepszeniu myśli,  
Sztuce, co gdyby mniej była tajemną,  
Nad wszystkie tłumy wyższa jest poklaski,  
W fałszywym bracie zła myśl się ocknęła  
I ufność moja jak pocziwy ojciec  
Spłodziła sobie fałsz, wyrodne dziecię,  
Fałsz tak niezmierny, jak ma była ufność,  
To jest, wyznaję, bez kresu i granic.  
On, będąc panem nie tylko dochodów,  
Ale i wszystkich praw moich książęcych,  
Podobny kłamcy, który sam się zwodzi,  
W końcu i pamięć swą do grzechu wciąga,  
I własnym kłamstwom wierzy — on uwierzył,  
Że był książęciem, nie mym namiestnikiem,  
Nie wykonawcą praw i przywilejów,  
Zewnętrznych znamion mojego wszechwładztwa.  
Z dniem każdym chciwszy — lecz ty mnie nie słuchasz.

MIRANDA

Powieść twa zdolna głuchego wyleczyć.

PROSPERO

By znieść przegrodę między swoją rolą,  
A tym, co w moim przedstawiał imieniu,  
Zamierzył władzę i tytuł przywłaszczyć.  
Dość wielkim państwem książki były dla mnie;  
Nie byłem zdolny, dworakom powtarzał,  
Nie byłem zdolny do światowych rządów.  
Spragniony władzy, z królem Neapolu

Traktat zawiera, lenność mu przysięga,  
Przyrzeka haracz, swą księżęcą mitrę  
Królewskiej jego poddaje koronie;  
Nieugięty dotąd biedny Mediolan  
Do podłej służby dumne ugiął czoło.

MIRANDA

Boże!

PROSPERO

Warunków posłuchaj i skutków,  
I powiedz potem, czy mógł być mi bratem.

MIRANDA

Byłoby grzechem źle sądzić o babce:  
Szlachetne łona złych rodziły synów.

PROSPERO

Słuchaj warunków. Wróg mój zastarzały,  
Król Neapolu, przyjmuje ofiarę,  
Za roczny haracz i za lenną służbę  
Przyrzeka z księstwa mnie i moich wygnąć,  
Wszystkie honory, piękny Mediolan  
Na brata przenieść. Zdrajców zebrał wojsko,  
A pewnej nocy do czynu wybranej  
Antonio bramy miasta mu otworzył  
I wśród ciemności grobowej siępacze  
I mnie, i ciebie płaczącą unieśli.

MIRANDA

Co za niedola! Łez tamtych niepomna,  
Zapłacę teraz; na samo wspomnienie  
Łzy mi się kręcą.

PROSPERO

Słuchaj jeszcze chwilę,  
A wnet przyjdziemy do sprawy obecnej,  
Bez której cała byłaby ta powieść  
Gadką bez celu.

MIRANDA

Dlaczegoż siępacze  
W złej nas godzinie nie zamordowali?

PROSPERO

Powieść nasuwa słuszne to pytanie.  
Droga, nie śmieli (lud mnie nazbyt kochał)  
Krwawej pieczęci na czynach swych wybić;  
Złe cele farbą nawiedli piękniejszą.  
By skończyć, śpiesznie wiedli nas do łodzi,  
A o mil kilka czekał na nas statek  
Bez lin, bez masztów, spróchniały, przegniły,  
Szczyry go nawet opuściły z trwogi.  
Tam bez litości rzucili nas dwoje,  
Abyśmy z morzem, co groźnie ryczało,  
Wspólnie jęczeli, wdychali z wiatrami,  
Które westchnieniem nam odpowiadały,  
Współczucia pełne na zgubę nas niosły.

MIRANDA

Iluz ci smutków byłam wtedy źródłem!

PROSPERO

O, cherubinie, ty mnie ocaliłaś!  
Gdy mi z ocz słońce krople w morze ciekły,  
Kiedym rozpaczał, tyś się uśmiechała  
Natchniona siłą z wysokiego nieba,  
Tyś we mnie męstwo wskrzesiła mdlejące  
Że mogłem śmiało z przeciwnością walczyć.

MIRANDA

Jakże do lądu zdołaliśmy dobić?

PROSPERO

O, tylko cudem bożej opatrności.  
Gonzalo, szlachcic neapolitański,  
Do wykonania zleceń tych wybrany,  
Dał nam przez litość trochę świeżej wody,  
Trochę żywności, bielizny, odzieży  
I sprzętów wielkiej później dla nas ceny.  
Wiedząc, jak książki kochałem, uprzejmie  
Dorzucił tomy z mej biblioteki<sup>9</sup>,  
Co mi są droższe nad stracone księstwo.

MIRANDA

O, gdybym mogła zobaczyć go kiedy!

PROSPERO

A teraz słuchaj utrapień mych końca.  
Tu, na tej wyspie dobiliśmy lądu.  
Tu z mej nauki zbierałaś, Mirando,  
Lepsze owoce od innych księżniczek,  
Którym czas zbiega na pustej nauce,  
Pod okiem mistrzów mniej ode mnie bacznych.

MIRANDA

Boże ci zapłać za twoje starania!  
Lecz teraz, ojcze, powiedz mi przyczynę  
(Bo myśl ta ciągle duszę moją dręczy),  
Dla której straszną burzę wywołałaś.

PROSPERO

Dziwnym zrzędzeniem, opatrzna Fortuna,  
Orędowniczka moja dziś łaskawa,  
Wszystkich mych wrogów przygnała do wyspy.  
Jam sztuką moją zbadał, że mój zenit  
Stoi pod wpływem gwiazdy pomyślności;  
Jeśli dziś chybię pomyślnego wpływu,  
Nadzieje nasze zmarnieją na wieki.  
Lecz dosyć pytań. Widzę, sen cię zmorzył,  
Sen dobroczynny — poddaj mu się chętnie.  
(*Miranda zasypia*)  
Przybywaj sługo! Jestem już gotowy.  
Przyjdź, Arielu<sup>10</sup>!

<sup>9</sup>*biblioteki* — dla rytmu wiersza należy wymawiać jak słowo pięciosylabowe: biblijoteki.

<sup>10</sup>*Arielu* — ze względu na rytm wiersza należy wymawiać jak wyraz czterosylabowy: Aryjelu.

ARIEL  
Wchodząc.

Witaj, wielki mistrzu!  
Witaj! Przybiegam wolę twoją spełnić,  
Latać lub pływać, lub w ogniu się nurzać,  
Lub po strzępionych chmurach jeździć; rozkaż,  
Wykona Ariel.

PROSPERO  
Czyś ostatnią burzę  
Wedle rozkazu do słowa wykonał?

ARIEL  
Co do litery. Na okręt królewski  
Wpadłem i zaraz to z sztaby, to z boków,  
To na pokładzie, po wszystkich kajutach  
Ciskałem płomień; czasem się rozpadłem  
Na wiele drobnych i chwiejnych płomyków,  
Na żaglach, masztach gorzałem złowieszczo,  
Tom w jedno znowu zbiegał się ognisko:  
Błyski Jowisza, straszne poprzedniki  
Grzmotów, nie chybsze<sup>11</sup> są ni polotniejsze.  
Zda się, że ogień i siarczane trzaski  
Tron oblegają potężny Neptuna,  
Że od nich jego drżą potężne fale  
I sam się trójząb w rękę jego chwieje.

PROSPERO  
Dobry mój duchu, kto miał dosyć serca,  
By w tym zamęcie rozumu nie stracił?

ARIEL  
Febre szaleństwa każda czuła dusza,  
Rozpacz do dziwnych prowadziła czynów.  
Wszyscy prócz majtków skoczyli do fali  
Ze statku moim ogniem płonącego.  
Z włosem jak gdyby trzcina najeżonym  
Pierwszy się rzucił syn króla, Ferdynand;  
«Piekło — zawołał — próżne jest na teraz,  
A wszystkie diabły zbiegły na nasz okręt».

PROSPERO  
Kochany duchu, czy brzeg był daleki?

ARIEL  
O kroków kilka.

PROSPERO  
Czyś wszystkich ocalił?

ARIEL  
I włoszek jeden wśród burzy nie przepadł.  
Odzienie, co ich niosło pośród fali,  
Nie ma i plamki, świeższe jest niż przody.  
Jak chciałeś, błędzą kupkami po wyspie;  
Tylkom Fernanda samotnie zostawił.

---

<sup>11</sup>chybszy — st. wyż. przym. od *chybki*: szybki, zwinny.

Powietrze teraz studzi westchnieniami,  
A siedząc w dzikim wyspy tej zakątku,  
W bolesnych myślach ręce tak załamał.

PROSPERO

Coś z żeglarzami i okrętem zrobił?  
Co z resztą floty?

ARIEL

Króla okręt stoi  
W bezpiecznym porcie, w głębokiej przystani,  
Gdzie o północy raz mnie wywołałeś,  
Bym do Bermudów wiecznie kołatanych  
Bieżał<sup>12</sup> po rosę: tam okręt ukryłem.  
Wszystkich zebranych pod pokładem majtków,  
Potęgą czarów i poprzednią pracą,  
W śnie pograżylem. Wszystkie inne statki  
Rozsiane wiatrem zebrały się znowu  
I po bałwanach Śródziemnego Morza  
Płyną z boleścią ku Neapolowi,  
Pewne, że okręt widziały rozbity  
I śmierć dostojnej królewskiej osoby.

PROSPERO

Spełniłeś rozkaz; lecz nie na tym koniec.  
Która godzina?

ARIEL

Południe minęło.

PROSPERO

Już blisko drugiej. Odtąd aż do szóstej  
Czas dla nas obu droższy jest nad wszystko.

ARIEL

Nowa znów praca? Kiedy mnie tak dręczysz,  
Pamiętaj także na tve obietnice  
Niedotrzymane.

PROSPERO

Co fochy te znaczą?  
Czegóż się możesz domagać?

ARIEL

Wolności.

PROSPERO

Nim czas się spełni? Dość tego!

ARIEL

Pamiętaj,  
Żem mnogie, ważne oddał ci usługi;  
Żem ci nie kłamał, nigdy cię nie zawiódł,  
Służył bez szemrań, bez gniewu; przyrzekłeś  
Rok jeden ująć.

---

<sup>12</sup>bieżyć (daw.) — iść, zdążać.

PROSPERO

Czy więc zapomniałeś,  
Z jakich męczarni cię wyswobodziłem?

ARIEL

Nie.

PROSPERO

Zapomniałeś. Myślisz, że rzecz wielka  
Po szlamie słonych głębin się przechodzić,  
Na ostrym wietrze północnym żeglować  
Albo pracować dla mnie w żyłach ziemi,  
Gdy mróz je zetnie.

ARIEL

Nie, panie, nie myślę.

PROSPERO

Kłamiesz, złośliwco! Czy więc zapomniałeś  
Szpetnej Sykoraks, groźnej czarownicy,  
Z lat i zazdrości na obręcz wygiętej?  
Czy zapomniałeś?

ARIEL

Nie, nie!

PROSPERO

Zapomniałeś.  
Gdzie się rodziła? Odpowiedz.

ARIEL

W Algierze.

PROSPERO

A, czy tak? Dobrze. Skoro zapominasz,  
Czym byłeś dawniej, ja ci raz na miesiąc  
Przypomnieć muszę. Przekłeta Sykoraks  
Za mnogie zbrodnie, za okrutne czary,  
O których słyszeć nie można bez zgrozy,  
Była wygnana; sąd jednak łaskawy  
Za czyn jedyny darował jej życie.  
Czy prawda?

ARIEL

Prawda.

PROSPERO

Ta więc czarownica  
Niebieskooka, w ciąży pod tę porę,  
Tutaj przez majtków była porzucona.  
Ty, sam wyznajesz, byłeś na jej służbie,  
Lecz jak duch wyższych, szlachetniejszych uczuć  
Nie chciałeś pełnić obrzydłych rozkazów,  
Za co w wściekłości nieznającej granic,  
Z pomocą innych sług swoich silniejszych  
Wszczepiła cię w rozłupaną sosnę,  
Gdzie uwięziony żyłeś wśród boleści  
Przez lat dwanaście; gdy potem umarła,

Zostałeś więźniem, a twoje westchnienia  
Wciąż było słychać jak młyńskich kół łoskot.  
Podówczas żadna jeszcze ludzka postać  
Samotnej wyspy nie rozpromieniła  
Prócz dziecka, które wylęgło się tutaj,  
Płód czarownicy, piegowate szczenię.

ARIEL

Syn jej, Kaliban.

PROSPERO

On sam, ciasna głowo,  
Syn jej, Kaliban, dzisiaj mój niewolnik.  
Wiesz, w jak okrutnej znalazłem cię doli,  
Jęki twe litość budziły w niedźwiedziach  
I wilki wyły na krzyk twej boleści.  
Były to męki potępieńca godne;  
Wybawić z nich cię nie mogła Sykoraks.  
Lecz gdy przybyłem, kiedym cię usłyszał,  
Rozdarłem sosnę, wróciłem ci wolność  
Przez moją sztukę.

ARIEL

Dziękuję ci, panie.

PROSPERO

Jeśli raz jeszcze szemrać się odważysz,  
W dębu sękate wbiję cię wnętrzości,  
Żebyś w nich znowu przeżył zim dwanaście.

ARIEL

Przebacz mi; chętnie na twoje rozkazy  
Wypełnię służbę posłusznego ducha.

PROSPERO

Zrób to, a wolność za dwa dni ci wrócę.

ARIEL

Co więc mam robić? Powiedz, co mam robić?

PROSPERO

Idź, nimfy morskiej weź na siebie postać,  
Bądź niewidzialny dla każdej źrenicy,  
Prócz mej i twojej. Idź, przybierz tę postać  
I wracaj do mnie; idź, a spiesz się tylko!  
*(Ariel wychodzi)*  
Obudź się, droga! Obudź! Dosyć spałaś.  
Obudź się, droga!

MIRANDA

Dziwy twej powieści  
Sen ciężki na me sprowadziły oczy.

PROSPERO

Obudź się teraz, a pójdziemy razem  
Do Kalibana, co na słowa nasze  
Nigdy nam wdzięcznej nie dał odpowiedzi.



MIRANDA

Nie mogę patrzeć na niego bez grozy.

PROSPERO

Ale potrzebna dla nas jego służba.  
On ogień pali, on przynosi drzewo,  
Pełni rozkazy. Hej tam! Kalibanie!  
Hej, niewolniku!

KALIBAN

*(za sceną)*

Nie brak w domu drzewa.

PROSPERO

Wyjdź tu, powtarzam; jest inna robota.  
Wyjdź, ciężki żółwiu! Wyjdź mi tu natychmiast!  
*(wchodzi Ariel w postaci nimfy wodnej)*  
Piękne zjawisko! Lotny Arielu,  
Słuchaj, coć powiem *(mówi mu do ucha)*.

ARIEL

Stanie się, jak pragniesz.

*Wychodzi.*

PROSPERO

Ty niewolniku, przez samego diabła  
Na twej złej maci poczęty, wyjdź prędzej!

KALIBAN

*Wchodząc.*

Rosa trująca jak ta, co ją matka  
Z gnijących bagien kruczym miotła piórem,  
Niech spadnie na was! Złe wiatry wrzodami  
Niech was owieją!

PROSPERO

Na słów tych zapląte  
Tej nocy pewnych spodziewaj się kurczów,  
Tej nocy kolka oddech ci zatrzyma  
I jeże całą noc pracować będą,  
A od ich kolców tak będziesz pokłuty,  
Jak dzieńie plastru, a każde ukłucie  
Sroższe od pszczoły, co je ulepiła.

KALIBAN

Jeść przecie muszę. Wyspa ta jest moją  
Po mojej matce; ty mi ją wydarłeś.  
Kiedyś tu przybył, jak żeś mi pochlebiał,  
Szanował, dawał wodę z jagodami,  
Ty mnie uczyłeś, jak trzeba nazywać  
I wielkie światło, i małe światełko,  
Które się palą we dnie lub śród nocy.  
A jam cię kochał; ja ci pokazałem  
Źródła wód świeżych, bagna, grunt jałowy,  
Grunt urodzajny; niech przepadnę za to!  
Czary mej matki, żaby, nietoperze,  
Wszelkie robactwo niechaj was obsiadzie!  
Jestem jedynym waszym niewolnikiem,

Ja, co przód byłem własnym moim królem.  
Na chlew tę twardą daliście mi skalę,  
A resztę wyspy na własność zabrali.

PROSPERO

Nikczemny kłamco, podły niewolniku.  
Głuchy na dobroć, a na chłostę czuły,  
Z ludzką dobrocią mimo twej szkarady  
Naprzód do mojej groty cię przyjąłem,  
Pókiś zuchwale targnąć się nie ważył  
Na czysty honor mojego dziecięcia.

KALIBAN

Ha, co za szkoda, że się to nie stało!  
Bez twoich przeszkód zaludniłbym wyspę  
Kalibanami.

PROSPERO

Obrzydły nędzniku,  
Na którym dobroć piętna nie zostawia,  
Lecz w którym każda przyjmuje się zbrodnia,  
Ja cię przez litość mówić nauczyłem,  
Co dzień zwiększałem wiedzy twojej skarby,  
Gdy przód<sup>13</sup> wyrazić uczuć twych niezdolny  
Paplałeś niby nierozumne bydlę;  
Jam ci dał słowa, żebyś mógł objawić  
Myśli przeze mnie w duszy twej zbudzone.  
Lecz ród twój podły, mimo nauk moich,  
Zawsze coś w sobie takiego zachował,  
Czego nie mogą lepsze znieść natury;  
Więc sprawiedliwie zamknąłem cię w skale,  
Boś cięższej kary niż więzienie godny.

KALIBAN

Mowę mi dałeś; cała z tego korzyść,  
Że kłąć dziś mogę; niech za to na ciebie  
Zaraza padnie, że mi dałeś mowę!

PROSPERO

Precz, czarownicy nasienie, po drzewo!  
A radzę, spiesz się, nie brak dziś roboty.  
Wzruszasz ramiona? Jeśli me rozkazy  
Niechętnie albo niedbale wykonasz,  
Tak kości twoje kurczami połamię,  
Że na twe ryki bólem wywołane  
Dzikię zwierzęta zadrzą.

KALIBAN

O, nie, błagam!  
(*na stronie*) Muszę go słuchać. Jego sztuk potęga  
Boga mej matki nawet, Setebosa,  
Podbić jest w stanie.

PROSPERO

Więc precz niewolniku!

---

<sup>13</sup>przód — tu: wprzód, najpierw, wcześniej.

*Wychodzi Kaliban — Wchodzi Ariel niewidzialny, gra i śpiewa, za nim Ferdynand.*

ARIEL

*(śpiewa)*

Za mną, za mną, na żwir złoty!  
Pospłatajcie wasze dłonie!  
Gdy całunki, gdy pieścizoty  
Ukołyszają morskie tonie,  
Suńcie po nich krok wesoly,  
I zanućcie ze mną społy<sup>14</sup>.

CHÓR

*(w różnych stronach)*

Cicho, cicho! Wau, wau!  
Słysząc czujnych psów szczekanie!  
Wau, wau!

ARIEL

Wiatr do uszu mych przywiewa  
Pieśń, co butny kogut śpiewa,  
Hymn poranny: kukuryku!

FERDYNAND

Skąd ta muzyka? Z ziemi czy z powietrza?  
Wszystko ucichło. O, pewno te pieśni  
Jakiemu bogu wyspy towarzyszą.  
Gdym oplakiwał śmierć ojca na brzegu,  
Pieśń ta na wodach łagodnie zabrzmiała,  
Ukołysała me lzy i wód wściekłość.  
Szedłem, gdzie słodkie ciągnęły mnie tony,  
Lecz pieśń przebrzmiała. Nie, znów się poczyna.

ARIEL

*(śpiewa)*

Ojca morskie tulą fale;  
Z kości jego są korale,  
Perła lśni, gdzie oko było;  
Każda cząstka jego ciała  
W drogi klejnot się przebrała  
Oceanu dziwną siłą.  
Nimf pogrzebny słyszysz dzwon?

CHÓR

Dyn, don!

ARIEL

Ha, czy słyszysz, don, dyn, don!

FERDYNAND

Pieśń przypomina bolesną śmierć ojca.  
Nie z ludzkich piersi, ni z ziemi wyrosły  
Pieśni te czyste; brzmiały teraz nade mną.

PROSPERO

*(do Mirandy)*

Podnieś strzępioną twoich ocz zasłonę,  
Powiedz, co widzisz?

---

<sup>14</sup>*społy* — społem, wespół, wspólnie.

MIRANDA

Co widzę? Duch jakiś.  
Boże, jak wodzi dokoła oczami!  
Jak piękna postać! Ach, to duch być musi!

PROSPERO

Nie, moja córko; on je, śpi, ma zmysły  
Naszym podobne. Młodzian ten przed chwilą  
Był na okręcie, a gdyby mu twarzy  
Ten rak piękności, smutek nie oszpecił,  
Mogłabyś piękną nazwać go istotą.  
Teraz zgubionych szuka towarzyszy.

MIRANDA

To bóstwo jakieś zstąpiło na ziemię:  
Nic piękniejszego nie widziałam jeszcze.

PROSPERO

*(na stronie)*

Wszystko, jak widzę, po mej idzie myśli.  
Za dwa dni, duchu, wolność ci powrócę.

FERDYNAND

*(sposstrzegając Mirandę)*

Ach, to bogini, której pieśń nucono!  
O, powiedz, jesteś<sup>15</sup> wyspy tej mieszkanką?  
O, daj mi, proszę, daj mi dobrą radę,  
Jak na tej wyspie postępować trzeba.  
Ale ze wszystkich prośba ma najpierwsza,  
Chociaż ostatnia w słowach, jest: o cudzie,  
Jestżeś dziewicą?

MIRANDA

Nie, cudem nie jestem,  
Jestem dziewicą.

FERDYNAND

O, potężny Boże!  
Mój język! Z ludzi, co się nim tłumaczą,  
Byłbym najpierwszy, gdybym był w mej ziemi.

PROSPERO

Jak to najpierwszy? A czym byłbyś, proszę,  
Gdyby cię słyszał władca Neapolu?

FERDYNAND

Biednym śmiertelnym, jak nim jestem teraz,  
Gdy z zadziwieniem pytań twoich słucham.  
Król Neapolu słyszy moje słowa,  
Dlatego płacę: ja tym królem jestem,  
Ja, którym łzami zalaną źrenicą  
Widział rozbicie króla, mego ojca.

MIRANDA

Ach!

---

<sup>15</sup>jesteś — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: jesteście, czy jesteś.

FERDYNNAND

On, dwór jego i z dostojnym synem  
Mediolanu księżę, zatoneśli.

PROSPERO

*(na stronie)*

Księżę ten, z swoją dostojniejszą córką,  
Łatwo by mogli słowom twym zaprzeczyć,  
Gdyby czas nadszedł. Przy pierwszym spotkaniu  
Wzrok się ich zmierzył. Piękny Arielu,  
Będziesz mi wolny. — Słowo, dobry panie,  
Bo mi się zdaje, że sam sobie szkodzisz.

MIRANDA

Skąd ta surowość w słowach mego ojca?  
To trzeci człowiek, którego spostrzegam,  
Pierwszy, za którym wzdycham. O, litości,  
Na moją stronę nakłoń myśli ojca!

FERDYNNAND

Jeśliś dziewicą, a twe serce wolne,  
Ja cię królową zrobię Neapolu.

PROSPERO

Powoli, panie; jeszcze tylko słowo.  
*(na stronie)* Jedno już, widzę, w drugiego moc wpadło.  
Ale utrudnić muszę łatwą sprawę:  
Tanie zwycięstwo tanią robi zdobycz.  
*(głośno)* Słowo; idź za mną, słuchaj mych rozkazów.  
Przywłaszczasz tytuł, który nie jest twoim,  
Jak szpieg przybyłeś, by mi wydrzeć wyspę,  
Mnie, dziś jej panu.

FERDYNNAND

Nie, jak jestem mężem.

MIRANDA

Złe w takiej mieszkać nie może świątyni.  
Gdyby dom taki zły duch opanował,  
Anioł z pięknego wygna go mieszkania.

PROSPERO

Nie błagaj za nim, to zdrajca. *(do Ferdynanda)* Idź za mną!  
Kark twój i nogi w jedne więzy ujmę.  
Twoim napojem morska będzie woda,  
Pokarmem muszle strumieni, korzonki,  
Łupiny, w których żołądzina drzymie.  
Za mną!

FERDYNNAND

Nie, takich nie słucham rozkazów,  
Póki sił moich wróg mój nie przełamie!

*Dobywa oręża; czary ruch mu odejmują.*

MIRANDA

Nie bierz go, ojciec, na tak ciężką próbę!  
Bo choć łagodny, on męża ma serce.

PROSPERO

Co? Moja pięta rozumu mnie uczy?  
Schowaj twój oręż, zdrajco, straszysz tylko,  
Lecz serca nie masz, by śmiało uderzyć,  
Bo ci sumienie siły odebrało.  
Porzuć daremną szermierza postawę,  
Bo tą laseczką rozbroić cię mogę,  
Miecz ci wytrącić.

MIRANDA

O, błagam cię, ojcze!

PROSPERO

Precz! Na mej sukni nie wieszaj się darmo.

MIRANDA

Zlituj się, ojcze! Ja za niego ręczę.

PROSPERO

Milcz lub się gniewu mojego obawiaj,  
Ba, nawet wiecznej mojej nienawiści!  
Ja kto? Ty bronić pragniesz oszukańca?  
Myślisz, że nie ma równych mu postaci,  
Bo tylko jego znasz i Kalibana.  
Szalona, on jest Kalibanem tylko  
Przy ludziach innych, a ludzie ci przy nim  
Są aniołami.

MIRANDA

To moje uczucia  
Skromne są, ojcze, i nigdy, nie, nigdy  
Nie chcę piękniejszej oglądać postaci.

PROSPERO

Dosyć słów próżnych. Za mną! Bądź posłuszny!  
Nerwy twe znowu do pieluch wróciły,  
Bez sił są znowu.

FERDYNAND

Czuję, prawdę mówisz.  
Mój duch związany, jakby we śnie leży.  
Stratę rodzica, sił mych niedołęstwo,  
Śmierć mych przyjaciół i groźby człowieka,  
Który mnie podbił, wszystko chętnie zniosę,  
Byłem raz na dzień, przez kraty więzienia,  
Dziewczę to widział; niechaj resztę ziemi  
Wolność zamieszka, bo takie więzienie  
Za świat mi stanie<sup>16</sup>.

PROSPERO

(na stronie)

Skutkuje. *(głośno)* Idź za mną!  
*(na stronie)* Dobrześ się sprawił, Arielu! *(głośno)* Idźmy!  
*(do Ariela)* A teraz słuchaj, co jeszcze masz zrobić!

---

<sup>16</sup>stanąć za coś — wystarczyć zamiast czegoś.

MIRANDA

Nie trać otuchy; serce mego ojca  
Od słów jest lepsze, to co teraz robi,  
Nie jest w naturze jego.

PROSPERO

Będziesz wolny,  
Jak wiatr na górach, lecz wykonaj wiernie,  
Co rozkazałem.

ARIEL

Wszystko, do litery.

PROSPERO

A teraz, za mną! Nie broń go daremnie.

*Wychodzą.*

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Inna część wyspy.*

*Wchodzą: Alonso, Sebastian, Antonio, Gonzalo, Adrian, Francisko i inni.*

GONZALO

Błagam cię, panie, pociesz się, bądź wesół,  
Bo wszyscy mamy powód do pociechy;  
Nad straty nasze ratunek nasz droższy.  
Spólne jest wielu, co nam łzy wyciska;  
Dzień nie przeminie, żeby majtków żony,  
Kupcy i statków kupieckich sternicy  
Nie mieli słusznym boleści powodów,  
Lecz cud prawdziwy jak nasze zbawienie  
Zobaczy ledwo jeden z miliona<sup>17</sup>.  
Racz więc, o, panie, na twej szali ważyć  
Smutek z pociechą.

ALONSO

Dosyć, przestań na tym.

SEBASTIAN

Jak w zimnej zupie smakuje w pociechach.

ANTONIO

Nie tak go łatwo puści pocieszyciel.

SEBASTIAN

Baczność! Dowcipu nakręca już zegar  
I wnet bić zacznie.

GONZALO

Panie!

SEBASTIAN

Jeden! Liczcie.

GONZALO

Kto smutek każdy, co go spotkał, żywi,  
Zyskuje tylko —

SEBASTIAN

Dydka.

GONZALO

Wychodzi na dydka, ani wątpliwości. Powiedziałeś lepiej, niż chciałeś.

SEBASTIAN

Ty przynajmniej zrozumiałeś rzecz mądrzej, niż myślałem.

GONZALO

Dlatego więc, panie —

ANTONIO

Co za marnotrawca własnego języka!

ALONSO

Proszę cię, przestań!

GONZALO

Dobrze, skończyłem; a przecie —

---

<sup>17</sup>*miliona* — dla zachowania rytmu wiersza, nalemową: milijona.



SEBASTIAN  
 Nie skończy.

ANTONIO  
 Można by się założyć, kto pierwszy piac zacznie: on czy Adrian.

SEBASTIAN  
 Stary kogut.

ANTONIO  
 Kogutek.

SEBASTIAN  
 Zgoda; o co zakład?

ANTONIO  
 O parsk śmiechu.

SEBASTIAN  
 Przyjmuję.

ADRIAN  
 Choć wyspa ta pustą się być zdaje —

SEBASTIAN  
 Ha, ha, ha!

ANTONIO  
 To i zapłaciłeś przegraną.

ADRIAN  
 Niezamieszkaną, prawie nieprzystępną —

SEBASTIAN  
 To przecie —

ADRIAN  
 To przecie —

ANTONIO  
 Nie chybił.

ADRIAN  
 Jej klimat musi być łagodny, a czyste i piękne jej powietrze.

ANTONIO  
 Piękne powietrze! To rzecz nie lada.

SEBASTIAN  
 A czystość z pięknością mądrze skojarzona.

ADRIAN  
 Wonnym oddechem dmucha tu u nas powietrze.

SEBASTIAN  
 Jakby miało płuca, a do tego przegniłe.

ANTONIO  
 Lub jakby je bagna perfumowały.

GONZALO  
 Wszystko tu sprzyja życiu.

ANTONIO  
 Brak tylko sposobów do życia.

SEBASTIAN  
 Albo ich wcale nie ma, albo bardzo mało.

GONZALO  
 Jak bujna, świeża wydaje się trawa, jak zielona!

ANTONIO  
 Żółta jak pergamin.

SEBASTIAN  
 Z zieloną gdzieniegdzie cętką.

ANTONIO  
 Nie o wiele minął się z prawdą.

SEBASTIAN  
 Bo tylko jej wcale nie widział.

GONZALO

Lecz największa wyspy osobliwość, wszelką prawie przechodząca wiarę —

SEBASTIAN

Jak tyle innych gwarantowanych osobliwości.

GONZALO

Jest, że nasz ubiór, choć morską wodą przesiąkły, zachował całą swoją barwę i świeżość; woda zamiast poplamieć ufarbowała go na nowo.

ANTONIO

Byle tylko jedna z jego kieszonek mogła przemówić, czy by nie zawołała: kłamiesz!

SEBASTIAN

Albo by schowała jego fałszywe twierdzenia.

GONZALO

Zdaje mi się, że suknie nasze tak są świeże teraz, jak były, gdyśmy je wzięli po raz pierwszy w Afryce, na ślub pięknej królewskiej córki Klarybelli z królem tunetańskim.

SEBASTIAN

Piękne to było wesele i powrót nasz szczęśliwy.

ADRIAN

Nigdy Tunis nie miał tak znakomitej królowej.

GONZALO

Nigdy, od czasów wdowy Dydony.

ANTONIO

Wdowy, daj ją katu! Skądże tu wlaźła ta wdowa? Wdowy Dydony!

SEBASTIAN

A cóż byś powiedział, gdyby jeszcze był dodał: wdowiec Eneas? Nie ma się o co gniewać.

ADRIAN

Wdowy Dydony, powiedziałaś? Zdaje mi się przecie, że Dydo była z Kartaginy, nie z Tunisu.

GONZALO

Tunis, panie, to dawna Kartagina.

ADRIAN

Kartagina?

GONZALO

Tak jest, Kartagina.

ANTONIO

Słowo jego potężniejsze od zaczarowanej lutni.

SEBASTIAN

Wybudował jego siłą nie tylko mury, ale i domy.

ANTONIO

A teraz, z kolei, jaką rzecz niepodobną bez trudności wykona?

SEBASTIAN

Włoży wyspę do kieszeni i powiezie ją do domu dla syna na jabłuszko.

ANTONIO

A ziarenka posieje w morzu i nowych się wysp dochowa.

GONZALO

Co mówisz?

ANTONIO

Już nic więcej.

GONZALO

Mówiliśmy, panie, że suknie nasze zdają się teraz tak świeże, jak były w Tunisu na ślubie twojej córki, teraz królowej.

ANTONIO

Jakiej jeszcze nigdy tam nie było.

SEBASTIAN

Przepraszam, z wyjątkiem tylko wdowy Dydony.

ANTONIO

Wdowy Dydony, prawda, wdowy Dydony!

GONZALO

Czy kamizelka moja nie jest tak świeża, jak gdy ją wzięłem po raz pierwszy? Rozumie się, pod pewnym względem.

ANTONIO

To „pod pewnym względem” warte złotych ramek.

GONZALO

Kiedy ją wdziałem na ślub twojej córki?

ALONSO

Wszystkie te słowa do uszu mi wypychasz,  
Tylko ażeby drażnić me uczucia.  
Bodajbym nigdy córki tam nie wydał!  
W powrocie bowiem, ach, syn mój utonął!  
I córka także umarła już dla mnie;  
Od Włoch dalekiej nigdy nie zobaczę!  
O, ty mój piękny, drogi mój dziedzicu  
Na Neapolu i Mediolanie<sup>18</sup>,  
Jakiejże ryby stałeś się pokarmem?

FRANCISKO

Może on żyje; widziałem, jak wody  
Siekał pod sobą, na ich grzbiecie jechał,  
Roztrącał opór i śmiałą pierś stawiał  
Szalonym gniewom rozhukanej fali,  
Ponad bałwany śmiałą wznosił głowę,  
Silnym ramieniem wiosłował ku brzegom,  
Co się do niego, falą wyjedzone,  
Chyliły lekko, jakby ku pomocy.  
Nie wątpię wcale, że się uratował.

ALONSO

Nie, nie, on zginął!

SEBASTIAN

Sam podziękuj sobie  
Za wszystkie straty, po których dziś płaczesz.  
Bo kiedy błogim córki twej widokiem  
Naszą Europę mogłeś uszczęśliwić,  
Wolałeś męża szukać jej w Afryce,  
Gdzie od twych oczu na zawsze wygnana,  
Słuszny ci powód łez i żalu daje.

ALONSO

O, skończ, skończ, proszę!

SEBASTIAN

Wszyscyśmy błagali,  
U nóg twych klęcząc; samo piękne dziewczę  
Między odrazą, między posłuszeństwem  
Ważyło, w którą przechylić się stronę.  
Dziś syn twój przepadł, boję się, na zawsze.  
Wdów dla tej sprawy w twych królestwach więcej,  
Niż na pociechę wieziemy im mężów.  
Twoja w tym wina.

ALONSO

I moja też strata!

---

<sup>18</sup>Mediolanie — dla zachowania rytmu wiersza, należy wymawiać jak wyraz pięciosylabowy: Medyjołanie.

GONZALO

Sebastianie<sup>19</sup>, prawdom, które mówisz,  
Brak łagodności i stosownej pory.  
Rozjątrzasz ranę, której trzeba raczej  
Plastrów łagodnych.

SEBASTIAN

Dobrze powiedziano.

ANTONIO

I chirurgicznie.

GONZALO

Gdy czoło tve chmurne,  
Zły czas nam wszystkim.

SEBASTIAN

Zły czas?

ANTONIO

Zły i bardzo.

GONZALO

Gdybym na wyspie tej obsiewał pola —

ANTONIO

Siałby pokrzywy.

SEBASTIAN

Łopuchy lub malwy<sup>20</sup>.

GONZALO

Wszystko bym w mojej Rzeczypospolitej  
Na wspak urządził; zabroniłbym handlu,  
Żadnych by u mnie nie było urzędów,  
Żadnej nauki, bogactw ni ubóstwa,  
Żadnego sługi, kontraktów, sukcesji,  
Granic, uprawnych pól albo winnicy,  
Żadnych metalów, zbóż, wina, oliwy  
I żadnej pracy: lud cały w próżniactwie,  
Mąż jak niewiasta, lecz niewinni, czyści;  
Żadnych wszechwładców —

SEBASTIAN

A sam chce być królem.

ANTONIO

Koniec jego Rzeczypospolitej zapomniał o początku.

GONZALO

Wszystko byłoby wspólne, a natura  
Bez prac i potu wszystko by dawała.  
Wygnałbym zdradę, kłamstwo, przemianę,  
Miecz, dzidy, noże, wojenne rynsztunki;  
Sama natura ciągle, bez przymusu,

<sup>19</sup>*Sebastian* — imię to (podobnie jak: Ariel, Mediolan) w tym tłumaczeniu w partiach wierszem należy czytać dla zachowania rytmu wiersza jak wyraz czterosylabowy: Sebastyan; a za tym również inne formy odmiany: Sebastyanie itd.

<sup>20</sup>*Łopuchy lub malwy* — po tych słowach w wersji oryginalnej, tzn. angielskiej, i w innych opracowaniach, są jeszcze dwie kwestie: „GONZALO: I był jej królem, cóż wtedy bym zrobił? SEBASTIAN: Dla braku wina — nie byłbyś pijany?”.

Ażeby lud mój niewinny wyżywić,  
Wszelką obfitość szczerze by rodziła.

SEBASTIAN

I żadnych małżeństw między poddanymi?

ANTONIO

Zadnych; zmieszani parobcy i dziewczki.

GONZALO

Moje by rządy prześcigły<sup>21</sup> wiek złoty.

SEBASTIAN

Waszą królewską mość błogosław Boże!

ANTONIO

Wiwat Gonzalo.

GONZALO

Królu mój, czy słyszysz?

ALONSO

Dość tego, słowa twoje mnie nie obchodzą.

GONZALO

Bardzo wierzę, królu. Mówilem tylko, żeby dać sposobność do śmiechu tym panom, których płuca tak są drażliwe i laskotliwe, że lada nic ich rozśmiesza.

ANTONIO

Z ciebieśmy się teraz śmieli.

GONZALO

Porównany z wami w tego rodzaju błazeństwach jestem tak dobrze jak niczym; śmiecie się więc dalej z niczego.

ANTONIO

To mi cios nie lada!

SEBASTIAN

Szkoda tylko, że padł płazem.

GONZALO

Jesteście szlachtą niepospolitego serca, gotowi ściągnąć księżyc z jego sfery, gdyby przypadkiem na niej pięć tygodni bez zmiany pozostał.

*Wchodzi Ariel niewidzialny, grając uroczystą melodię.*

SEBASTIAN

Bez wątpienia, i poszlibyśmy z nim jak z latarką na nietoperze.

ANTONIO

Nie gniewaj się tylko, dobry mój panie.

GONZALO

Ja? Uchowaj Boże! Zaręczam. Nie tak łatwo rozsądek mój zamącić. Czybyście raczej nie chcieli śmiechem do snu mnie ukołysać? Jestem nadzwyczaj znużony.

ANTONIO

Położ się więc i słuchaj nas.

*Wszyscy usypiają prócz Alonsa, Sebastiana i Antonia.*

ALONSO

Co? Już śpią wszyscy? Chciałbym, by me oczy

Zamknąć się mogły i me myśli usnąć;

A zdaje mi się, są ku temu skłonne.

SEBASTIAN

O, nie odpędzaj snów ciężkiego skrzydła,

Bo gość to rzadki, tam gdzie smutek mieszka,

A kiedy przyjdzie, jest pocieszycielem.

<sup>21</sup>prześcigły — dziś: prześcignęły; tu: krótsza forma dla zachowania rytmu wiersza.

ANTONIO

My dwaj będziemy snu twego stróżami.

ALONSO

Dzięki wam za to! Jak dziwne znużenie!

*Zasypia — Ariel wychodzi.*

SEBASTIAN

Jak niepojęta sennaś ich zmorzyła!

ANTONIO

To wpływ klimatu.

SEBASTIAN

Czemu więc nie zamknął  
I naszych powiek? Ja żadnej skłonności  
Do snu nie czuję.

ANTONIO

Ni ja; myśl ma świeża.  
Oni posnęli jakby za umową,  
Upadli, jakby rażeni piorunem.  
Sebastianie, ach! Co być by mogło —  
Co być by mogło — lecz dość — mnie się zdaje,  
Z twarzy twej widać, czym być powinieś.  
Sprzyja ci pora. W silnej wyobraźni  
Widzę koronę, jak na skroń ci spada.

SEBASTIAN

Czy nie śpisz czasem?

ANTONIO

Czy mych słów nie słyszysz?

SEBASTIAN

Słyszę — to sennych przywidzeń jest mowa.  
Mówisz, co marzysz. Co mi powiedziałeś?  
Dziwny spoczynek z otwartym spać okiem,  
Stać, mówić, chodzić, spać jednak głęboko.

ANTONIO

Sebastianie, czemuż twej fortunie  
Zasnąć, a raczej umierać dozwalasz?  
Czuwasz, a jednak źrenice zamykasz.

SEBASTIAN

A ty znów chrapiesz głośno i wyraźnie,  
Ale chrapanie twoje myśl zawiera.

ANTONIO

Dziś nad mój zwyczaj jestem poważniejszy  
I ty nim będziesz, jeśli mnie usłuchasz.  
Słuchaj mnie dobrze, a trzykroć urośniesz.

SEBASTIAN

Więc słucham; jestem jak stojąca woda.

ANTONIO

Ja cię nauczę, jak wzdać ją przyplywem.

SEBASTIAN

Będę ci wdzięczny; dziedziczna ospałość  
Już mnie odpływu dawno nauczyła.

ANTONIO

O, gdybyś wiedział, jak twoje szyderstwo  
Dla mych zamiarów wróżbą jest szczęśliwą!  
Chcąc je obnażyć, jak je pięknie stroisz!  
Ludzi odpływu trwoga lub ospałość  
Często do celu szczęśliwie prowadzi.

SEBASTIAN

Tłumacz się jaśniej. Wyraz twoich oczu,  
Cała twarz twoja dziwnie pokurczona  
Zapowiadają rzecz wielką i ważną,  
Lecz porodzenie pełne jest boleści.

ANTONIO

Słuchaj: Choć pan ten zbyt słabej pamięci  
(Pamięć też jego, gdy go ziemia skryje,  
Nie będzie większa), prawie już przekonał,  
(Bo on jest czystym duchem przekonania  
I przekonywać jest jego rzemiosłem),  
Przekonał króla, że syn jego żyje —  
Choć niepodobna, żeby nie utonął,  
Jak niepodobna, by ten, co śpi, pływał.

SEBASTIAN

Nie mam nadziei, by wypłynął żywy.

ANTONIO

W «nie mam nadziei», ileż masz nadziei!  
Nie mam nadziei, z jednej wzięte strony,  
Daje ci z drugiej tak szczytną nadzieję,  
Że nawet bystre ambicji źrenice  
Nic już wyższego nie odkryją dalej.  
To mi przyznajesz: Ferdynand utonął?

SEBASTIAN

Przepadł.

ANTONIO

Więc dobrze. Odpowiedz mi teraz,  
Kto Neapolu dziedzicem?

SEBASTIAN

Klarybel.

ANTONIO

Królowa Tunis? Ta, której mieszkanie  
Mil dziesięć dalej, niżli człowiek może  
Przez całe swoje przewędrować życie?  
Co z Neapolu nie odbierze listów  
(Chyba, że słońce pocztą dla niej będzie,  
Chłop na księżycu na to za powolny),

Aż zechcą brzytwy brody niemowlątek?  
Od której morskie dzielące nas fale  
Część pochłonęły, część nas wyrzuciły,  
Znać taka wola była przeznaczenia,  
Byśmy na wyspie odegrali sztukę,  
Której prologiem przeszłość jest, a koniec  
W twej i mej dłoni.

SEBASTIAN

Co brednie te znaczą?  
Wiem, że jest w Tunis córka mego brata,  
Że Neapolu ona jest dziedziczką,  
Że dwie te ziemie wielka dzieli przestrzeń.

ANTONIO

Której cał każdy zdaje się, że woła:  
Jakże Klarybel przemierzy nas znowu?  
Więc zostań w Tunis, niech Sebastian czuwa! —  
Gdyby śmierć nagła wszystkich tu zabrała,  
Czyżby im gorzej było z tym niż teraz?  
Jest, kto potrafi rządzić w Neapolu,  
Tak jak ten dobrze, który śpi tu teraz;  
Są i panowie zdolni jak Gonzalo  
Rozprawiać długo, nudno i od rzeczy,  
Ja nawet równie mądrą byłbym sroką.  
O, gdybyś tylko mógł mieć moje myśli,  
Co za sen byłby to dla twej wielkości!  
Czy mnie rozumiesz?

SEBASTIAN

Zaczynam pojmować.

ANTONIO

Jakże fortuny przyjmujesz ofiary?

SEBASTIAN

Jak zapamiętam, wydarłeś koronę  
Bratu Prospero.

ANTONIO

Prawda, i patrz, panie,  
Patrz, jak mi dobrze odzież ta przystoi,  
Lepiej, niż przód<sup>22</sup>: słudzy mego ojca,  
Przód towarzysze, dziś ludźmi są mymi.

SEBASTIAN

Sumienie jednak —

ANTONIO

I gdzież jest sumienie?  
Gdyby sumienie choć zamrozem było,  
Musiałbym nogi flanelą obwinąć:  
Ale nie czuję bóstwa tego w piersiach.  
Ba! Gdyby nawet i dwadzieścia sumień  
Między mną stało a Mediolanem,  
Dość będzie czasu, by na lodowaty

---

<sup>22</sup>przódny — wprzódy, wcześniej.



Ścięły się cukier, a potem stopniały,  
Nim mnie na chwilę wstrzymają w zamiarach.  
Patrz tylko, książę, tutaj brat twój leży,  
Od swego łoża, ziemi tej, nie lepszy,  
Gdy będzie, czym się być wydaje — trupem.  
Trzema calami tej posłusznej stali  
Mogę go posłać do wiecznego łoża;  
I ty na zawsze zamknąć możesz oczy  
Staremu bzdurze, panu Roztropności,  
Aby na później gderać nam zaprzestał;  
Inni podszepty nasze przyjmą chętnie,  
Jak kot łakomy chętnie mleko chłepce:  
Zegar ich będzie naszą bił godzinę.

SEBASTIAN

Twoja mi przeszłość niech za przykład służy:  
Wezmę Neapol, jak ty Mediolan.  
Dobądź oręża — jedno jego cięcie  
Wolnym cię robi od twego haraczu;  
Ja, król twój, kochać cię będę.

ANTONIO

Dobądźmy!  
Gdy ja podniosę dłoń, ty podnieś swoją,  
Uderz Gonzala!

SEBASTIAN

Jedno jeszcze słowo.

*Rozmawiają na stronie. Muzyka. Wchodzi Ariel niewidzialny.*

ARIEL

Pan mój przez sztukę swoją jeszcze w porę  
Odkrył groźną śmierć przyjacielowi  
I żeby jego nie zmarniały plany,  
Na ich ratunek pośpieszyć mi kazał.  
(*śpiewa do ucha Gonzala*)

Gdy ty chrapiesz, śpisz głęboko,  
Sprzysiężenia czuwa oko,  
Aby spiski knuć.  
Jeśli drogie ci jest życie,  
Z myśli senne zrzuć owicie  
I zbudź się, zbudź!

ANTONIO

Niech i tak będzie: nie traćmy więc czasu!

GONZALO

Aniele stróżu, ocal życie króla!

*Budzą się wszyscy.*

ALONSO

Zbudźcie się wszyscy! Co znaczą te miecze?  
Wzrok obłąkany?

GONZALO

Co to wszystko znaczy?

SEBASTIAN

Gdyśmy nad waszym czuwali spoczynkiem,  
Nagle się głuche rozległo ryczenie  
Byków, lwów raczej; czy was nie zbudziło?  
Jeszcze drżę cały.

ALONSO

Ja nic nie słyszałem.

ANTONIO

Głos mógłby uszy potworów przerazić  
I ziemię wstrząsnąć! To było ryczenie  
Całej lwów trzody.

ALONSO

Czyś słyszał, Gonzalo?

GONZALO

Na honor, panie, słyszałem brzęczenie  
Dziwnej natury, które mnie zbudziło.  
Ledwom cię trącił i otworzył oczy,  
W ich ręku nagie miecze zobaczyłem;  
A i to prawda, że słyszałem szelest.  
Bądźmy ostrożni, miejsce to opuśćmy,  
A dla pewności dobądźmy oręży.

ALONSO

Więc idźmy dalej i biednego syna  
Szukajmy jeszcze.

GONZALO

On jest na tej wyspie.  
Od dzikich zwierząt zachowaj go, Boże!

ALONSO

Idźmy!

ARIEL

(*na stronie*)

Ja panu, com zrobił, obwieszczę:  
Ty, królu, błąkaj się za synem jeszcze.

*Wychodzą.*

SCENA II

*Wchodzi Kaliban z wiązką drzewa. Słychać grzmot.*

KALIBAN

Wszystkie zarazy przez słońce wysrane  
Z bagien, trzęsawisk, niech Prospera ciało,  
Cał jego każdy chorobą okryją!  
Duchy mnie jego słyszą, lecz kłąć muszę.  
One mnie szczypią i jak jeże kłują,  
Ciskają w błoto, jak błędne ogniki  
Śród nocy z drogi na manowce wiodą,  
Gdy im Prospero męczyć mnie nakaże.  
Za lada fraszkę wypuszcza je na mnie;  
Czasem jak małpy wyszczerzają zęby,

Klapią, kłają; czasami jak jeże  
Leżą na drodze i podnoszą kolce  
Właśnie, gdzie gołą stąpać muszę nogą;  
Czasem mnie żmije owiją dokoła  
I rozłupanym syczą mi językiem,  
Że aż szaleję. Patrz, patrz, (*wchodzi Trynkulo*) to duch jego,  
Leci mnie dręczyć, bo nazbyt leniwo  
Drzewo im niosłem. Upadnę jak długi,  
A może jeszcze wymknąć mi się uda.

TRYNKULO

Ani drzewa, ani krzaku, aby się ukryć przed slotą, a tu nowa zbiera się burza; słyszę już, jak wyje z wiatrami. Ta ogromna tam chmura, ta czarna, wygląda jak stara beczka już gotowa cały swój wylać trunek. Jeśli ma znowu grzmieć jak przed chwilą, nie wiem, gdzie schronić głowę; a ta przekłeta chmura lada chwila zacznie lać wodę cebrami. (*sposstrzegając Kalibana*) A to co za stworzenie? Człowiek czy ryba? Umarły czy żywy? To ryba; zapach ma ryby, starej, zepsutej ryby; gatunek sztokfiszu nie najpierwszej świeżości. Osobliwsza ryba! Gdybym był w Anglii, jak już raz byłem, a miał tę rybę, choćby tylko malowaną, nie ma jarmarcznego gawrona, który by mi za pokazanie tynfa nie zapłacił. Tam z taką potworą można wyjść na ludzi; tam lada bestia osobliwa może człowieka na nogi postawić, bo tam ludzie, co nie chcą dać złamanego szeląga na wspomnienie kulawego żebraka, nie pożałują dziesięciu za pokazanie umarłego Indianina. Ma nogi jak człowiek, a pletwy niby ręce! Ciepły, na uczciwość! Odstępuję teraz od pierwszej myśli; to nie ryba, ale wyspiarz, dopiero co piorunem zabity. (*grzmi*) Ach, nadchodzi znowu burza! Najkrótsza dla mnie droga wsunąć się pod jego sukmanę, bo nie widzę innego schronienia w bliskości. Bieda dziwnych daje nieraz człowiekowi kompanów. Zostanę tak owinięty, dopóki burza nie wyleje wszystkich swoich mętów.

*Wchodzi Stefano z butelką w rękę, śpiewając.*

STEFANO

Nie wrócę więcej na morze, na morze,  
Lecz tu umrę na lądzie; —

Szkorbutyczna<sup>23</sup> to nuta, ledwo na pogrzeb dobra. Ale tu moja pociecha (*pije*).  
I ja, i kapitan, i sternik przy flisie,  
Wszyscyśmy kochali w swym czasie,  
Magdusię i Józię, Anusię, Marysię,  
Lecz żaden z nas nie dbał o Kasię;  
Bo ona swej gąbki językiem bogatym  
Bez końca wołała do majtka: idź z katem!  
O dziegieć i smolę troszczyła się mało,  
Choć krawczyk mógł skrobać, gdzie bądź ją świerzbialo.  
Więc dalej, na morze, zostawcie ją z katem!

I to także szkorbutyczna nuta; ale tu moja pociecha (*pije*).

KALIBAN

Nie dręcz mnie — och!

STEFANO

A to co znowu? Czy diablów tu mamy? Czy drwicie z nas, przebrani za dzikich ludzi i Indian? Ha! Nie dlatego uszedłem mokrej śmierci, żebym się zląkł czterech nóg waszych; bo powiedziane było: najtęższy zuch, co kiedykolwiek na czterech nogach chodził, do ucieczki go nie zmusi, a ja teraz to samo powtarzam, dopóki jest dech w nozdrzach Stefana.

KALIBAN

Duch mnie dręczy, och!

<sup>23</sup>szkorbutyczna — od rzecz. *szkorbut*: choroba wywołana awitaminozą, objawiająca się krwawieniem dziąseł, wypadaniem zębów, łamliwością kości i in., niegdyś często dotykająca marynarzy wskutek złej diety.

STEFANO

To pewno jakiś czworonożny potwór tej wyspy, który dostał febrę, jak się zdaje. Ale gdzie się on, u diabła, naszego języka nauczył? Dam mu pomoc, choćby tylko dlatego, że jeżeli mi się uda wyleczyć go i obłaskawić, a potem dostać się z nim do Neapolu, będzie to prezent godny największego cesarza, co kiedykolwiek na byczej chodził skórze.

KALIBAN

Nie dręcz mnie, proszę! Poniosę spieszniej drzewo do domu.

STEFANO

Ma teraz paroksyzm i plecie trzy po trzy. Dam mu pokosztować z butelki; jeśli nigdy nie pił wina, zgubię mu febrę od razu. Byłem go potrafił uleczyć i obłaskawić, nie pożałuję starania, bo kto go kupi, wróci mi wszystkie koszta z procentem.

KALIBAN

Dotąd jeszcze nie bardzo mnie dręczysz, ale niedługo rozpoczniesz, czuję to po twoim drzeniu; teraz Prospero na ciebie działa.

STEFANO

Nie bój się tylko; otwórz gębę, a znajdziesz tam, co ci rozwiąże język, mój kotku. Otwórz gębę, to ci twoją trzęsionkę wytrzęsies, zaręczam, a uczciwie. Nie znasz twoich przyjaciół; otwórz paszczę, raz jeszcze powtarzam.

TRYNKULO

Zdaje mi się, że to głos znajomy; to głos — ale nie — on utonął, a to są diabły. O gwałtu, rety!

STEFANO

Cztery nogi a dwa głosy; co za potwór nieoszacowany! Głos przedni posłuży, żeby dobrze mówić o swoim przyjacielu, głos tylny, żeby ziać brudne słowa i potwarze. Jeśli wszystko wino mojej butelki może mu zdrowie przywrócić, zgubię mu febrę. Dalej — amen! A teraz wleję trochę w twoją drugą gębę.

TRYNKULO

Stefano!

STEFANO

Czy mnie po imieniu woła twoja druga gęba? Rety! Rety! To diabeł nie potwora; ucieknę. Nie mam dość długiej łyżki, aby zasiąść z nim do jednej misy<sup>24</sup>.

TRYNKULO

Stefano! Jeśli jesteś Stefano, dotknij mnie, przemów do mnie; ja jestem Trynkulo; nie bój się, twój dobry przyjaciel, Trynkulo.

STEFANO

Jeśli jesteś Trynkulo, to wyleź. Pociągnę cię za mniejsze nogi, bo jeśli są jeszcze na ziemi nogi Trynkula, to te być muszą a nie inne. Jesteś prawdziwy Trynkulo, na uczciwość. Jak żeś się dostał pod to cielę z księżyca? Czy ono Trynkulami trzaska?

TRYNKULO

Wziąłem je za stworzenie przez piorun zabite. Lecz ty, Stefano, czy nie utonąłeś naprawdę? Teraz zaczynam wierzyć, że nie utonąłeś. Czy burza przeszła? Schowałem się przed burzą pod sukmanę umarłego cielęcia z księżyca. A ty, Stefano, czy żyjesz? O, Stefano, dwóch neapolitańczyków ocalało!

STEFANO

Proszę cię tylko, nie wierć się tak koło mnie; żołądek mój w nie najlepszym stanie.

KALIBAN

Piękne stworzenia, jeśli to nie duchy.  
To bóg uczciwy z niebieskim napitkiem,  
Uklęknię przed nim.

STEFANO

Jak śmierci uszedłeś? Jak tu przybyłeś? Przysięgnij na tę butelkę, że mi powiesz, jak tu przybyłeś. Ja się uratowałem na becze kanaryjskiego wina, którą majtkowie z pokładu

<sup>24</sup>Nie mam dość długiej łyżki, aby zasiąść z nim do jednej misy — Przysłowie angielskie: trzeba długiej łyżki, żeby jeść z diabłem.

w morze rzucili, przysięgam na tę butelkę, którą sam własnymi rękami z kory wystrugałem od czasu, jak mnie fale na brzeg wyrzuciły.

KALIBAN

Ja ci przysięgnę na tę butelkę, że będę twoim wiernym poddanym, bo twój napój nie jest ziemski.

(*klęka*)

STEFANO

(*do Kalibana*)

Pij, a przysięgnij! (*do Trynkula*) A ty, jak się wyratowałeś?

TRYNKULO

Płynąłem do brzegu jak kaczką; bo przysięgam, że mogę pływać jak kaczką.

STEFANO

Pocałuj tę świętą księgę. Choć możesz pływać jak kaczką, podobniejszy jesteś do gęsi.

TRYNKULO

O Stefano, czy masz więcej tego napitku?

STEFANO

Całą beczkę, człowieku. Moją piwnicą jaskinia nad morzem, gdzie wino złożyłem. A ty, ciotku z księżycu, jakże tam z twoją febrą?

KALIBAN

Czy nie spadłeś ty z nieba?

STEFANO

Z księżycu; możesz mi wierzyć. Byłem kiedyś chłopem na księżycu.

KALIBAN

Jam cię tam widział i czczę cię w pokorze.

Nieraz mi moja wskazywała pani

Ciebie, psa twego i widły w twym ręku.

STEFANO

Przysięgnij na to — pocałuj księgę — niebawem przydamy jej nowej treści. Przysięgnij!

TRYNKULO

Na to jasne słoneczne światło, to jakaś głupia potwora. A ja się jej bałem! To jakaś niedołączna potwora. Chłop na księżycu! Biedna, łatwowierna potwora! Mimo tego, nieźle ciągniesz, potworo, wyznaję.

KALIBAN

Cał każdy ziemi żyznej ci pokażę;

Pokornie twoje nogi ucałuję;

O, bądź mi bogiem!

TRYNKULO

Na to dzienne światło, przewrotny pijak z tej potwory; byle bóg jego zasnął, ukradnie mu butelkę.

KALIBAN

Całując nogi, wierność ci przysięgnę.

STEFANO

Dalej więc, klękaj i przysięgaj!

TRYNKULO

Na śmierć się zaśmieję z tej psiogłowej potwory; najpodlejsza potwora! Palce mnie świerzbią, żeby mu skórę wygarbować.

STEFANO

Dalej, całuj!

TRYNKULO

Gdyby tylko nie był pijany. Co za obrzydła potwora!

KALIBAN

Źródła ci wskażę, jagód ci nazbieram,

Ryb ci nałapię, drzewa ci nanoszę.

Mór niechaj porwie dawnego tyrana!

Jednej mu drzazgi więcej nie poniosę,  
Lecz pójdę z tobą, cudowny człowieku.

TRYNKULO

Potwora najśmieszniejsza! Robić cudem biednego opoja!

KALIBAN

Idź, proszę, ze mną tam, gdzie jabłka rosną;  
Trufle ci długim wygrzebię pazurem,  
Pokażę, kędy sójki gniazda ścielą,  
Nauczę w sidła chyże małpy chwycić,  
Wianki orzechów na leszczynie wskażę,  
Czasem przyniosę ze skał młode mewy.  
A teraz powiedz, czyli chcesz pójść ze mną?

STEFANO

Prowadź mnie bez dalszej gadaniny. Trynkulo, skoro król i całe nasze towarzystwo zatoneło, my wyspę tę odziedziczamy. Dalej, naprzód! Nieś moją butelkę. Kamracie Trynkulo, napełnimy ją niebawem.

KALIBAN

*(śpiewa na pół pijany)*

Bądź zdrow, panie! Bądź zdrow, panie!

TRYNKULO

Wyjący potwór, pijany potwór!

KALIBAN

Już nie pójdę na ryb połów,  
Ni po drzewo między bory,  
Ni jak do tej będę pory  
Myc talerzy, skrobać stołów.  
Ban, ban, ban! Kaliban  
Szukaj sługi — to mój pan.  
Wolność, hej wolność! O wolność, hej wolność!

STEFANO

Pocziwy potworo<sup>25</sup>, bądź nam przewodnikiem!

*Wychodzą.*

---

<sup>25</sup>pocziwy potworo — dziś: pocziwy potworze a. pocziwa potworo.

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Przed celą Prospera.*

*Wchodzi Ferdynand, niosąc kłoc drzewa.*

FERDYNAND

Ileż jest zabaw męczących człowieka!  
Ale zmęczenie wdzięku im dodaje.  
Z godnością można ponizenie znosić  
I cel bogaty biednym środkiem osiąc<sup>26</sup>.  
Podła ta praca byłaby nieznośną,  
Ale ma pani, co umarłe wskrzesza,  
Przemienia w rozkosz moje utrapienia.  
Chociaż jej ojciec kwaśny i zgryźliwy,  
Stokroć jest słodsza nad jego zgryźliwość.  
Na jego rozkaz okrutny dziś muszę  
Tysiące kłoców znosić i szychtować<sup>27</sup>;  
Patrząc na trudy moje, słodka pani  
Od łez się gorzkich zanosi i mówi,  
Że nigdy jeszcze ziemia nie widziała  
Przy takiej pracy takich robotników.  
Słodkie te myśli dodają mi siły,  
A praca przy nich zda mi się wytchnieniem.  
Wchodzą: Miranda i Prospero w odległości.

MIRANDA

Wypocznij chwilę! Nie pracuj tak ciężko!  
O, bodaj piorun spalił wszystkie kłocce,  
Które mój ojciec znosić ci nakazał!  
Proszę cię, rzuć je i wypocznij chwilę!  
Kłoc każdy, płonąc, płakać będzie z żalu,  
Że cię tak męczy. Ojciec mój pracuje —  
Spocznij więc trochę — masz trzy godzin czasu<sup>28</sup>.

FERDYNAND

Najdroższa pani, słońce przód<sup>29</sup> zapadnie,  
Niżli dokonam pracy nakazanej.

MIRANDA

Spocznij, tymczasem ja pracować będę.  
Daj mi tę kłodę, na siąg ją poniosę.

FERDYNAND

Droga istoto, o nie! Przódy wolę  
Żyły me porwać, przódy mój grzbiet złamać,  
Niżli cię widzieć przy tak podłej pracy,  
A sam w leniwej siedzieć bezczynności.

MIRANDA

Mnie tak jak tobie praca ta przystoi,  
Tylko że dla mnie łatwiejszą się wyda,  
Bo do niej chętnym zabiorę się sercem,  
Gdy ciebie przymus tylko do niej wiąże.

<sup>26</sup>osiąc — dziś popr.: osiągnąć; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu.

<sup>27</sup>szychtować — przygotowywać, szykować, oprawiać itp.

<sup>28</sup>trzy godzin czasu — dziś popr.: trzy godziny czasu.

<sup>29</sup>przód — wprzód, najpierw.

PROSPERO

Biedny robaczku! W ogniu twoja dusza,  
Jak mi to świadczą twoje odwiedziny.

MIRANDA

Ty tak zmęczony!

FERDYNAND

Nie, szlachetna pani;  
Rankiem mi świeżym noc, gdy jesteś przy mnie.  
Proszę cię tylko, powiedz mi twe imię,  
Bym je do mojej dodać mógł modlitwy.

MIRANDA

Miranda. Ojczy, rozkaz twój zламаłam!

FERDYNAND

Cudna Mirando! Podziwienia szczyt!  
Godna wszystkiego, co świata najdroższe!  
Niejednom dziewczę chętnym ściagał okiem,  
Słów ich harmonia nieraz moje uszy,  
Zbyt tylko chętnie, w swe ujęła więzy;  
Różne kochałem dla cnót ich różnicy,  
Lecz żadnej jeszcze tak całą mą duszą.  
W każdej z nich zawsze jakaś skryta wada  
Z jej najpiękniejszym klóciła się wdziękiem,  
Cały mu urok z wolna odbierała;  
Ty jedna tylko, ty, nieporównana,  
Wszystkie przymioty wszystkich stworzeń łączysz.

MIRANDA

Nie znam nikogo z płci mej; nie pamiętam  
Twarzy kobiecej, prócz mojej w zwierciadle,  
Anim widziała, co mężem zwać mogę,  
Prócz ciebie tylko, dobry przyjacielu,  
I oprócz równie drogiego mi ojca:  
Jakie są twarze innych ludzi, nie wiem,  
Ale na klejnot mojego posagu,  
Na moją skromność, przysięgam, że nie chcę  
Innego w życiu jak ty towarzysza,  
Bo wyobraźnia ma nie umie stworzyć  
Prócz ciebie godnej kochania istoty.  
Lecz ja szalona szczebiocę ci słowa  
Na ojca mego rozkazy niepomna.

FERDYNAND

Mirando, jestem księciem, królem może  
(Obym się mylił w moim przypuszczeniu!),  
Nie więcej pragnę znosić tę niewolę  
Jak od much widzieć wargi me nabrzmiałe.  
A teraz słuchaj słów z głębi mej duszy:  
Ledwom cię ujrział, zaraz serce moje  
Do ciebie biegło, by ci wiernie służyć:  
Dla ciebie zostałem tym cierpliwym drwalem.

MIRANDA

Czy ty mnie kochasz?



FERDYNAND

O niebo i ziemio,  
Bądźcie mi świadkiem! Jeśli prawdę mówię,  
Szczęśliwym skutkiem słowa me uwieńczone,  
A jeśli kłamię, wszystkie me nadzieje  
Ziemijskiego szczęścia na lzy niech się zmieniają!  
Kocham cię, cenię, uwielbiam nad wszystko,  
Co świat ten mieści.

MIRANDA

Ja szalona płaczę  
Nad tym, co całą duszę mą raduje.

PROSPERO

Dwóch szczerych uczuć jak piękne spotkanie!  
Niech świeża rosa boskich błogosławieństw  
Na kwiat ten młody bogato się zleje!

FERDYNAND

I czemuż płaczesz?

MIRANDA

Nad mą niegodnością,  
Która dać nie śmie, co chcę ofiarować,  
A wziąć się lęka, bez czego żyć nie chcę.  
Lecz to żart pusty, miłość bowiem moja  
Tym bardziej widna, im ją bardziej kryję.  
Precz więc ode mnie lękliwe wybiegi,  
A bądź mi radcą, niewinności święta!  
Jestem ci żoną, jeśli chcesz mnie pojąć,  
Jeśli mnie nie chcesz, umrę twoją służką;  
Jak towarzyszkę możesz mnie odepchnąć,  
To w twej jest mocy, jak w mojej jest mocy,  
Czy chcesz, czy nie chcesz, twą być niewolnicą.

FERDYNAND

Mą panią, droga, ja twym niewolnikiem.

MIRANDA

Więc mężem moim?

FERDYNAND

A tak chętnym sercem,  
Jak chętnym więzień do wolności wraca.  
Oto ma ręka.

MIRANDA

To moja, w niej serce.  
A teraz żegnam cię na pół godziny.

FERDYNAND

O, bądź mi zdrowa, tysiąc, tysiąc razy!

*Wychodzą.*

PROSPERO

Chociaż nie mogę cieszyć się jak oni,  
Dla których wszystko słodkim jest zdziwieniem,

Większej radości nic nie zbudzi we mnie.  
Do księgi teraz! Jeszcze przed wieczerzą  
Praca niejedna w sprawie tej mnie czeka

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Inna część wyspy.*

*Wchodzą: Stefano, Trynkulo, za nimi Kaliban z butelką.*

STEFANO

Ani słowa więcej! Jak wypróżnimy beczułkę, zaczniemy pić wodę; ale przódki ani kroplki. Śmiało więc naprzód i szturmuj do flaszki! Sługo-potworo, pij do mnie!

TRYNKULO

Sługo-potworo! To wyspa szaleństwa. Powiadają, że tylko pięciu liczy mieszkańców; my tu trzej jesteśmy; jeśli dwaj pozostali mają głowy naszym podobne, chwieje się państwo w swoich podstawach.

STEFANO

Pij, sługo-potworo, kiedy ci rozkazuję. I cóż tak na mnie patrzysz? Zdawałoby się, że ci oczy do głowy przyśrubowano.

TRYNKULO

I gdzież chcesz, żeby mu je przyśrubowano? Byłby prawdziwie nieoszacowaną potworą, gdyby miał oczy w ognie.

STEFANO

Mój pacholek-potwora język w winie utopił; co do mnie, ja i w morzu utopić się nie mogłem. Nim dostałem się do brzegu, tam i sam trzydzieści i pięć mil upłynąłem. Na to światło dzienne, potworo, będziesz moim porucznikiem albo chorążym.

TRYNKULO

Zrób go porucznikiem; nim zacznie nosić chorągiew, trzeba, żeby przód sam stać mógł na nogach.

STEFANO

Nie cofniemy przynajmniej kroku, *monsieur* potworo.

TRYNKULO

Ani posuniecie go naprzód, ale jak psy milczkiem przycapniecie.

STEFANO

Ciołku z księżycy, otwórz gębę choć raz w życiu, jeśli jesteś dobrym ciołkiem z księżycy.

KALIBAN

Pozwól mi, panie, oblizać twój trzewik;  
A temu służyć nie chcę — nie ma serca.

TRYNKULO

Kłamiesz, ty najgłupsza potworo! Mam dosyć serca, żeby policjanta przez kij przesadzić. Jak to, ty bezwstydną rybo, byłeś kiedy tchórzem człowiekiem, który wypił tyle wina, co ja dzisiaj? I ty śmiesz prawić takie potwarcze kłamstwa, ty, co jesteś tylko pół rybą a pół potworą?

KALIBAN

O patrz, jak ze mnie szydzi; o mój panie,  
Jaśnie mój panie, czy pozwolisz na to?

TRYNKULO

Jaśnie panie powiada? Czy widział kto głupszą potworę?

KALIBAN

Patrz, znowu; proszę, na śmierć go zakąsaj.

STEFANO

Trynkulo trzymaj język za zębami; na najmniejszy znak buntu na pierwszej gałęzi. — Ten biedny potwór jest moim poddanym i nie pozwolę, aby cierpiał krzywdę.

KALIBAN

Dzięki ci, panie! Czy raczysz raz jeszcze  
Wysłuchać prośby, którą ci zaniósłem?

STEFANO

Ani wątpliwości. Klęknij i powtórz! Ja i Trynkulo, stojąc, będziemy słuchali.  
*Wchodzi Ariel niewidzialny.*

KALIBAN

Jak już mówiłem, służę tyranowi,  
Który przez chytrą swoją i przez czary  
Ukradł mi wyspę.

ARIEL

Kłamiesz.

KALIBAN

Ty sam kłamiesz,  
Ty mało śmieszna; jakże z serca pragnę,  
Żeby udusił cię mój pan waleczny!  
Nie kłamię wcale.

STEFANO

Trynkulo, jeśli mu raz jeszcze przerwiesz opowiadanie, na tę rękę, wytrączę ci kilka  
zębów.

TRYNKULO

Ja? Ja nic nie mówiłem.

STEFANO

Więc ani mur-mur ani mar-mar! *(do Kalibana)* Ciągnij rzecz dalej.

KALIBAN

Jak powiedziałem, wyspę w posiadanie  
Czarami zyskał. Jeśli twa chce wielkość  
Pomścić to na nim — bo wiem, że masz serce,  
Lecz ten go nie ma.

STEFANO

Nie podlega wątpliwości.

KALIBAN

Będziesz jej panem, ja ci będę służył.

STEFANO

Jakże to zrobić? Czy możesz mnie poprowadzić do nieprzyjaciela?

KALIBAN

Nic łatwiejszego: we śnie ci go wydam,  
Łatwo mu w głowę będziesz gwóźdź mógł zabić.

ARIEL

Kłamiesz; nie możesz.

KALIBAN

Co za pstry błazen i bez mózgu dudek!  
Błagam cię, daj mu dobrego szturchańca,  
Odbierz mu flaszkę, a potem niech pije  
Słoną morską wodę, bo mu nie pokażę,  
Gdzie źródła biją.

STEFANO

Trynkulo, nie narażaj się na nowe niebezpieczeństwo; przerwij jeszcze choć tylko  
jednym słowem opowiadanie potwory, a przysięgam na tę rękę, że litość za drzwi wypchnę  
i na leśne zbiję cię jabłko.

TRYNKULO

Czego ty chcesz ode mnie? Co ja wam zrobiłem? Nie powiedziałem słówka; usunę się dalej.

STEFANO

Czy nie powiedziałeś, że kłamię?

ARIEL

Kłamiesz.

STEFANO

Kłamię? Dobrze, weź więc, co ci daję (*uderza go*). Jeśli ci to do smaku, raz jeszcze zadaj mi kłamstwo.

TRYNKULO

Nie zarzucałem ci kłamstwa. Czyś stracił rozum i uszy zarazem? Niech zaraza padnie na twoją butelkę! To są skutki wina i pijaństwa. Morowe powietrze na twoją potworę, a twoje palce niech diabli porwą!

KALIBAN

Ha, ha, ha!

STEFANO

A teraz prowadź dalej twoją powieść. Proszę cię, trzymaj się w oddaleniu.

KALIBAN

Wybij go dobrze, a po krótkim czasie  
I ja bić będę.

STEFANO

Odsuń się. Mów dalej.

KALIBAN

Więc jak mówiłem, zwyczajem jest jego  
Spać po południu. Zabrawszy mu książki,  
Możesz go zdusić albo łupą drzewa  
Czaszkę mu rozbić, lub na pal go nadziać,  
Albo mu gardziel przeciąć twoim nożem.  
Ale pamiętaj, zabierz mu przód książki,  
Bo on bez książek nie mędrzy ode mnie;  
Bez nich na pomoc nie przyjdą mu duchy,  
Które go z serca jak ja nienawidzą.  
Spal tylko książki! Ma on pyszne sprzęty,  
W które przystroi dom, gdy go mieć będzie.  
Lecz co uwagi jest twej najgodniejsze,  
To córki piękność — on ją sam nazywa  
Nieporównaną. Z niewiast nie widziałem  
Jak córkę jego i matkę Sykoraks,  
Ale Sykoraks tak ona prześciga,  
Jak rzecz największa prześciga najmniejszą.

STEFANO

I czy naprawdę tak piękną jest dziewczką?

KALIBAN

O wierzaj, wierzaj, godna twego łoża  
I na świat ładne wyda ci potomstwo.

STEFANO

Potworo, zabiję tego człowieka. Córka jego i ja będziemy królem i królową (Boże błogosław naszej mościwości!). Trynkulo i ty będziecie wicekrólami. Trynkulo, jak ci się plan ten podoba?

TRYNKULO

Przewyborny.

STEFANO

Daj mi rękę; żałuję, że ci skórę wygarbowałem; ale póki życia, trzymaj język za zębami.

KALIBAN

Za pół godziny znajdź mi go śpiącego;  
Czy chcesz go zabić?

STEFANO

Zabiję, na honor!

ARIEL

Wszystko to panu mojemu doniosę.

KALIBAN

Lejesz mi w serce rozkosz i wesele.  
Cieszmy się teraz! Czy chcesz mi zanucić  
Piosneczkę, której przed chwiląś mnie uczył?

STEFANO

Chętnie przychyliam się do twojej prośby, potworo. Dalej, Trynkulo, śpiewajmy! (*śpiewa*)  
Bij ich i drwij z nich, i kpij z nich, i drwij z nich,  
A myśl jest wolna!

KALIBAN

To nie ta nuta.

*Ariel gra na piszczalce i na bębnie.*

STEFANO

Co się to znaczy?

TRYNKULO

To nuta naszej piosneczki grana przez pana Nikogo.

STEFANO

Jeśliś jest człowiekiem, pokaż się we własnej postaci; jeśliś jest diabłem, pokaż się, jak ci się podoba.

TRYNKULO

A odpuść nam nasze winy!

STEFANO

Kto umiera, płaci wszystkie długi; wyzywam cię! Panie, zmiłuj się nad nami!

KALIBAN

Czy się boisz?

STEFANO

Nie, potworo, nigdy!

KALIBAN

Nie bój się; wyspa pełna jest rozgłosów  
I słodkich pieśni nigdy nieszkodzących.  
Czasami tysiąc dźwięcznych instrumentów  
Brzmi nad moim uchem; czasami brzmią głosy,  
Co, gdym się ze snu długiego obudziłem,  
Znowu mnie uspiły, a wtedy w marzeniu  
Zda się, że chmury otwarte widziałem  
I wielkie skarby spaść na mnie gotowe,  
Tak, że zbudzony marzyć znowu pragnąłem.

STEFANO

Pokazuje się, że będę miał rozkoszne królestwo, będę miał kapelę bez kosztów.

KALIBAN

Gdy Prospero zginie.

STEFANO

Co się spełni niebawem; nie zapomniałem historii.

TRYNKULO

Głos się oddala; idźmy za nim, a potem do dzieła!

STEFANO

Potworo, prowadź nas; my za tobą. Chciałbym widzieć tego bębenistę; bije jak za dobrych czasów.

TRYNKULO

Czy chcesz ruszyć w drogę? Spieszę za tobą, Stefano.

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Inna część wyspy.*

*Wchodzą: Alonso, Sebastian, Antonio, Gonzalo, Adrian, Francisko i inni.*

GONZALO

Na Matkę Boską, nie mogę iść dalej.  
Stare mnie kości bolą; co za droga  
Śród ścieżek długich, dziwnie pogmatwanych!  
Pozwól wypocząć.

ALONSO

Nie mogę cię ganić,  
I ja znużony, czuję ociężenie  
Na duszy nawet; usiądź i wypocznij.  
Tu składam wszystkie próżne me nadzieje,  
Nie chcę ich dłużej za pochlebców trzymać;  
Darmo go, darmo szukamy — utonął;  
A z wszystkich naszych badań bezowocnych  
Śmieje się morze. Niechże i tak będzie!

ANTONIO

*(na stronie do Sebastiana)*

Cieszę się z serca, że nadzieję stracił.  
Tylko ty, panie, choć raz zawiedziony,  
Nie trać nadziei.

SEBASTIAN

Przy pierwszej zręczności<sup>30</sup>  
Dokończym dzieła.

ANTONIO

Dokończym tej nocy,  
Bo teraz, ciężką znużeni podróżą,  
Nie będą zdolni czarnej straży trzymać  
Jak wypoczęci.

SEBASTIAN

Tej nocy. Dość na tym!

*Uroczysta i dziwna muzyka. Prospero w powietrzu, niewidzialny. Wchodzą dziwne postacie i zastawiają ucztę. Tańczą wokół, a uprzejmymi znakami pozdrowienia zapraszają króla i jego towarzyszy, żeby jedli. Potem wychodzą.*

ANTONIO

Skąd ta harmonia? Dobrzy przyjaciele,  
Słuchajcie tylko!

<sup>30</sup>zręczność — tu okazja, sprzyjające okoliczności.

GONZALO

Dziwnie słodkie pieśni!

ALONSO

Ześlij nam, Boże, twych stróżów aniołów!  
I cóż to było?

SEBASTIAN

Żyjące jasełka.  
Uwierzę teraz, że są jednorożce,  
Że jest w Arabii drzewo — tron Feniksa —  
Że tej godziny Feniks tam króluje.

ANTONIO

Wierzę w to wszystko. Niech się do mnie zgłosi  
Rzecz, w którą żaden wierzyć nie chce człowiek,  
A ja przysięgą prawdziwość jej stwierdzę.  
Nie, nigdy żaden podróżny nie kłamał,  
Chociaż go głupi potępia domator.

GONZALO

Kto by mi wierzył, gdybym w Neapolu  
Prawił, że takich widziałem wyspiarzy,  
(Bo bez wątpienia to lud jest tej wyspy),  
Co pod postacią dziwną i potworną  
Mają obyczaj lepszy, łagodniejszy,  
Niżeli wielu, ba! niżli ktokolwiek  
Z ludzi żyjących w naszym pokoleniu?

PROSPERO

*(na stronie)*

Pocziwy panie, dobrze powiedziałaś,  
Bo z was niejeden od diabła jest gorszy.

ANTONIO

Nigdy się dosyć wydziwić nie mogę,  
Jak te postacie, te ruchy i dźwięki,  
Choć bez języka, dziwnie wyrażają  
Niemą rozmowę.

PROSPERO

*(na stronie)*

Nie chwal ich przed czasem.

FRANCISKO

Cudem zniknęli.

SEBASTIAN

Mniejsza, skoro po nich  
Bankiet się został; bo mamy żołądki.  
Czyli chcesz, królu, skosztować?

ALONSO

Dziękuję.

GONZALO

Na honor, królu, nie masz się co lękać.  
Kto z nas w dzieciństwie dałby temu wiare,

Że są górale z wolami jak woły,  
Na których szyjach wiszą torby mięsa?  
Lub że są ludzie z głowami na piersiach,  
Za co nam każdy wędrownik dziś ręczy,  
Co za powrotem bierze pięć za jedno<sup>31</sup>?

ALONSO

Co do mnie, biorę za łyżkę bez trwogi,  
Choćby to była ma ostatnia uczta;  
Czuję, że minął już mój czas najlepszy,  
Mniejsza o resztę. Za mną, bracie, książę!

*Grzmoty i błyskawice. Wbiega Ariel w postaci harpii, roztacza skrzydła nad stołem; bankiet znika.*

ARIEL

Wy trzej grzesznicy, chciało przeznaczenie  
(Wszechwładca ziemi i wszech ziemskich rzeczy),  
Żeby łakome wypłuło was morze  
Na dziką wyspę, gdzie nie ma człowieka,  
Boście niegodni żyć pomiędzy ludźmi.  
Ja wam szaleństwem zmysły pomieszałem.  
(widząc, że Alonso, Sebastian i inni dobywają oręży)  
Właśnie z podobną do waszej odwagą  
Topią się ludzie albo się wieszają.  
Szaleni, jam jest sługą przeznaczenia;  
Żywiły wasze hartujące miecze  
Tak mogą łatwo wiatr świszczący ranić  
Lub zabić fale wciąż się zsuwające,  
Jak jeden puszek z moich piór otrącić.  
Jak ja bezranni moi towarzysze.  
Choćbyście nawet i ranić nas mogli,  
Za ciężkie teraz miecze dla rąk waszych,  
Podnieść ich wasze nie sprostają siły.  
Pomnijcie teraz (w tym przybyłem celu),  
Że wy trzej, niegdyś, dobrego Prospera  
Z Mediolanu śmieliście wypędzić  
Na morskie fale (morze mści się teraz),  
Z niewinną córką okrutnie porzucić;  
Za czarną zbrodnię niebo sprawiedliwe,  
Co karę zwleka, lecz nie zapomina,  
Przeciw wam burze i morza, i ziemi,  
Przeciw wam wszystkie podniosło stworzenia.  
Ono, Alonso, wydarło ci syna,  
Ono przez moje skazuje was usta  
Na zgon powolny, tysiącroc straszniejszy  
Od śmierci nagłej, co wszędzie za wami  
Krok w krok pogoni. By gniew ten przebłagać,  
Który inaczej wśród samotnej wyspy  
Zwali się na was, nie ma jak pokuta  
Szczera, serdeczna i jak czyste życie.

*Znika wśród grzmotów. Wkrótce, wśród łagodnej muzyki, wchodzą postacie, tańczą z grymasami i szyderstwami i stół wynoszą.*

<sup>31</sup>za powrotem bierze pięć za jedno — Dawnymi czasy każda podróż tyle przedstawiała niebezpieczeństw, że wybierający się w daleką drogę składał w depozyt sumę pieniędzy, którą za powrotem odbierał pięć za jeden. Jeśli nie wrócił, suma zostawała własnością depozytariusza.



PROSPERO

*(na stronie)*

Udałeś pysznie harpię, Arielu,  
Z nieporównanym wdziękiem i urokiem;  
W przemowie do nich nic nie opuściłeś  
Z moich poleceń; z równą pochopnością  
Podrzędne duchy spełniły mą wolę.  
Skutkuje dzielnie czarów mych potęga,  
A wrogi moje uwikłane szalem  
W mojej są mocy. Teraz w tym oblędzie  
Zostawiam wszystkich, a śpieszę odwiedzić  
Utopionego w ich myśli Fernanda  
I córkę jemu jak mnie równie drogą.

*Znika.*

GONZALO

Przez Boga, królu! Czemu osłupiały  
Patrzysz tak na mnie?

ALONSO

Potwornie! Potwornie!

Zda mi się, fale o tym mi ryczały,  
Śpiewały wiatry, a piorun jak organ  
Poważny, straszny, wymówił mi głośno  
Imię Prospera, zbrodnie me przypomniał.  
Dlatego syn mój śpi na dnie błotnistym;  
Pójdę go szukać głębiej, niż zapada  
Sonda żeglarska i w mule z nim usnę.

*Wychodzi.*

SEBASTIAN

Niech naraz jeden tylko czart tu przyjdzie,  
A pułk ich zbiję.

ANTONIO

Ja ci dopomogę.

*Sebastian i Antonio wychodzą.*

GONZALO

Rozpacz ich goni: ha! bo wielka zbrodnia,  
Jakby trucizna wolno działająca,  
Dusze ich palić teraz rozpoczęła.  
Spieszcie za nimi, kto ma chybsze<sup>32</sup> nogi,  
Przeszkódcie dziełu, do którego teraz  
Gna ich szaleństwo.

ADRIAN

O, śpieszcie się, błagam!

*Wychodzą.*

---

<sup>32</sup>chybszy — st. wyż. przym. *chybki*: szybki, zwinny.

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Przed celą Prospera.*

*Wchodzą: Prospero, Ferdynand i Miranda.*

PROSPERO

Jeślim cię nazbyt ukarał surowo,  
To z lichwą teraz krzywdę ci tę płacę,  
Bo ci nic daję własnego żywota,  
Gdy ci oddaję tę, dla której żyję.  
Raz jeszcze jeden przyjmij ją z mej ręki.  
Męki zniesione przez ciebie tak dzielnie  
Tylko miłości twojej były próbą.  
W obliczu niebios dar potwierdzam drogi.  
O Ferdynandzie, nie szydź z mych przechwałek,  
Bo sam wnet poznasz, że wszystkie pochwały  
Kulawym za nią czolągają się krokiem.

FERDYNAND

Wierzę ci, choćby przeczyły wyrocznie.

PROSPERO

Więc jako dar mój, jak własny nabytek  
Godnie kupiony, przyjmij moją córkę.  
Lecz gdy dziewiczą zerwiesz jej przepaskę,  
Przódym nim wszystkie kościelne obrzędy  
Wedle swej świętej odbędą się formy,  
Ni kropli słodkiej rosy na wasz związek  
Niebo nie zleje: jałowa nienawiść,  
Niezgoda, wżgarda z jaszczurczym spojrzeniem,  
Na łożu waszym chwast posieją taki,  
Że się oboje brzydzić nim będziecie.  
Czekaj, aż Hymen lampę wam zapali.

FERDYNAND

Jak chcę spokojnych dni i pięknych dzieci,  
Długiego życia z dzisiejszą miłością:  
Ani jaskinie, ni ciemne ustronia,  
Najgorszych duchów gorące podszepty  
Honoru mego nie stopią w rozpustę,  
Uroku temu nie odbiorą dniowi,  
W którym mi zdawać się będzie, że Feba  
Konie kuleją albo noc pod ziemią  
W kajdanach leży.

PROSPERO

Dobrze powiedziałeś.

A teraz usiądź, rozmawiaj jak z twoją.  
Hej, Arielu, sługo mój przebiegły!

ARIEL

*(wchodząc)*

Jestem. Co pan mój potężny rozkaże?

PROSPERO

Z podrzędną rzeszą ostatnie rozkazy  
Godnie spełniłeś; do podobnej służby

Wzywam was jeszcze: sprowadź tu hołotę,  
Nad którą władzę daję ci zupełną;  
A nakaż pośpiech, bo myślą jest moja  
W oczach tej młodej pary mojej sztuki  
Próbę dać małą; żądają spełnienia  
Moich obietnic.

ARIEL

Czy zaraz?

PROSPERO

Natychmiast.

ARIEL

Nim wyrzeczysz: śpiesz się! Chcę!  
Nim odetchniesz, krzykniesz: he!  
Každy cwałem stawi się,  
Grymasując, spotka cię;  
Czy mnie kochasz, panie? Nie.

PROSPERO

Lecz się nie zbliżaj, piękny Arielu,  
Póki nowego nie dam ci rozkazu.

ARIEL

Przenikam chęci i spełnię je wiernie.  
*Wychodzi.*

PROSPERO

Młody kochanku, dotrzyмай mi słowa,  
Zbytнім pieśczołom cugli nie popuszczaj,  
Bo w krwi płomieniach słomą są przysięgi.  
Bądź wstrzemięźliwy albo nic z obietnic.

FERDYNAND

Nie trwóź się, ojczcie, śnieg bowiem dziewiczy  
Na sercu moim krwi mej studzi żary.

PROSPERO

Więc wszystko dobrze. — Przybądź Arielu!  
A duchów twoich zwołaj wszystkie pulki,  
By nam nie zbyło na liczbie. Przybywaj!  
A teraz milczcie, a otwórzcie oczy!

*Cicha muzyka.*

Maskarada

IRIS

*(wchodząc)*

Dobra Cerero, opuść bogate dzielnice,  
Gdzie wiatr kołysze jęczmień, żyto i pszenicę;  
Góry, po których owce szczypią trawki młode,  
I łąki, gdzie im pasterz buduje zagrodę;  
Miedze, na które kwiecień rzuca płaszcz kwiecisty,  
Na którym czyste nimfy plotą wieniec czysty,  
Jałowców gaje, w których z kochanka źrenicy,  
Gorzkie łzy dla niewiernej sączą się wietrznicę;  
I liście winogrodu po tykach się pnące,

I na skałach nadbrzeżnych wietrzyki chłodzące:  
Mnie bowiem, niebian posła, dżdżysty łuk na niebie,  
Juno, królowa bogów, wysłała po ciebie,  
Każe opuścić wszystko i na tej murawie,  
Z nią razem ku niebiańskiej pośpieszyć zabawie.  
Tęczowy zaprzęg pawłów siecze już obłoki,  
Przybywaj więc, Cerero, przybywaj bez zwłoki!

*Wchodzi Ceres.*

CERES

Witam cię, różnobarwna posłanko Junony!  
Wezwaniu jej powolna, przybywam w te strony.  
Twe skrzydła szafranowe po mych kwiatów łące  
Sieją deszcze ożywne i miody pachnące;  
Łuk twój w górze rozpięty jak ramy barwiste  
Oprawia moje stepy i lasy cierniste  
Bogata szarfą, którą pyszną się me pola.  
Lecz po co mnie Junony przyzywała tu wola?

IRIS

Być świadkiem czystych związków kochającej pary,  
I hojną ręką szczodre rzucić na nią dary.

CERES

Powiedz, niebieski łuku, czyli na te gody  
Przyjdzie cypryjska pani i Kupido młody?  
Bo odkąd za ich sprawą moją Prozerpinę  
Uwiódł Pluton w posępną cieniów swych krainę,  
Przysięgłam, że nie stanę nigdy w jednym kole,  
Gdzie jest zwodna Wenera i ślepe pacholę.

IRIS

Nie troszcz się, bo widziałam, jak w złotym rydwanie  
Siekła gołębi cugiem powietrza otchłanie;  
Zdąża do Pafos, drogą dla siebie krainy,  
A z nią i syn jej, spółnik podstępów i winy.  
Chcieli czarami młodą odurzyć tę parę,  
Aby przody miłości wychyliła czarę,  
Nim Hymen ślubną dla niej pochodnię zapali;  
Daremnie — kochankowie słowa dotrzymali.  
Ucieka teraz Marsa kochanka gorąca;  
Rozgniewany Kupido strzały swe roztrąca,  
Nie chce już więcej miotać pocisków po świecie,  
Lecz być dzieckiem i igrać z wróblami jak dziecię.

CERES

Patrz, potężna Junona na ziemię już spada:  
Po chodzie znać boginię, co Olimpem włada.

*Wchodzi Juno.*

JUNO

Witam was, siostry! Spieszmy błogosławić parze,  
Wszelką pomyślność ziemską ponieśmy jej w darze,  
A u przyszłych pokoleń niech młode ich plemię  
Ich chwałę rozpowiada przez morza i ziemie.

Pieśń

JUNO

Sława, skarby, stadło zgodne,  
Piękne dzieci, dni pogodne,  
Szczęściem każdy dzień znaczony  
To wasz posąg od Junony.

CERES

Urodzajna zawsze niwa,  
Spichlerz zawsze pełny żniwa  
I gron pełne winogrady,  
Pod owocem zgięte sady  
I dni wiosny zawsze świeże,  
Aż swe plony jesień zbierze,  
Błogie żniwa, urodzaje:  
Ten wam posąg Ceres daje.

FERDYNAND

Szczytne widzenie! Jakie słodkie pieśni!  
Wolnoż mi myśleć<sup>33</sup>, że to duchów dzieło?

PROSPERO

Duchy, wezwane sztuki mej potęgą,  
Pełnią posłuszne wszechwładną mą wolę.

FERDYNAND

Obym na zawsze na tej wyspie zostać!  
Ojciec potężny, córka tak urocza  
Samotną wyspę na raj przemieniają.

*Juno i Ceres szepcą na stronie, na rozkaz ich oddala się Iris.*

PROSPERO

Cicho! Boginie szepcą uroczyście;  
Na nowe cuda czekajcie w milczeniu  
Lub czary moje w niwecz się obróć.

IRIS

Wy, Najady, wędrownych potoków mieszkanki,  
Których oczy niewinne, a z sitowia wianki,  
Rzućcie na me wezwanie siedziby mruczące,  
I posłuszne Junonie stańcie na tej łące:  
Spieszcie, nimfy, a chórów waszych ton uroczy  
Ten związek czysty nowym blaskiem niech otoczy!  
*(wchodzą Nimfy)*  
Opaleni żniwiarze, zmęczeni sierpami,  
Opuśćcie bruzdy wasze, a cieszcie się z nami,  
Kapelusz z słomy wdziejcie na spocone czoło  
I ze świeżym nimf chórem tańczujcie wesoło.

*Wchodzą Żniwiarze przystojnie ubrani i z Nimfami wdzięczny taniec rozpoczynają. Przy końcu wstaje nagle Prospero i mówi, po czym Duchy znikają wśród głuchoj i pomieszanej wrzawy.*

PROSPERO

*(na stronie)*

Wybiegł mi z myśli spisek na me życie,  
Przez Kalibana i spółwinnych knuty;  
Chwila wybuchu nadeszła już prawie.  
*(do Duchów)* Dobrze. Dość na tym. Oddalcie się teraz!

<sup>33</sup>wolnoż mi myśleć — konstrukcja z partykulą -że (skrótową do -ż); znaczenie: czy wolno mi myśleć.

FERDYNAND

Dziwna przemiana. W duszy twego ojca  
Jakaś niezwykła zawrzała namiętność.

MIRANDA

Nigdy go w takim nie widziałam<sup>34</sup> gniewie.

PROSPERO

W twych oczach, synu, przestrasz się maluje,  
Lecz bądź spokojny. Święto się skończyło.  
Aktorzy moi, jak ci powiedziałem,  
Były to duchy; na moje rozkazy  
Na wiatr się lekki wszystkie rozplynęły.  
Jak bezpodstawna widzeń tych budowa,  
Jasne pałace i wieże w chmur wieńcu,  
Święte kościoły, wielka ziemi kula,  
Tak wszystko kiedyś na nic się rozplynie,  
Jednego pyłku na ślad nie zostawi,  
Jak moich duchów powietrzne zjawisko.  
Sen i my z jednych złożeni pierwiastków;  
Żywot nasz krótki w sen jest owinięty. —  
Przebacz mi, proszę, gniewem zapalony,  
Stary mój umysł w mej głowie się mąci.  
Lecz niech cię moja słabość nie przestrasza.  
Do mojej celi idź spocząć na chwilę,  
A ja tymczasem, wśród krótkiej przechadzki,  
Wzburzony umysł pójdę ukołysać.

Życie snem

FERDYNAND I MIRANDA

Pokój więc z tobą!

*Wychodzą.*

PROSPERO

Dzięki wam. — Arielu,  
Jak myśli szybki, przybądź, Arielu!

*Wchodzi Ariel.*

ARIEL

Od twoich myśli sługa nierozdzielny,  
Czekam na rozkaz.

PROSPERO

Potrzeba nam, duchu,  
Na Kalibana gotować się przyjsście.

ARIEL

Dobrze, mój panie. Gdy grałem Cererę,  
Pragnąłem o tej napomknąć ci sprawie,  
Lecz mnie wstrzymała gniewu twego bojaźń.

PROSPERO

Powtórz mi, gdzie tych zostawiłeś łotrów.

ARIEL

Gorący trunek twarz im rozplomił,  
Tak męstwem zagrzał, iż powietrze siekli

<sup>34</sup>Nigdy (... ) nie widziałam — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: nigdy nie widziałam.

Za to, że śmiało na twarze ich dmuchać,  
I ziemię bili, że stóp ich tykała;  
Spisku jednakże nie spuszczały z myśli.  
Ja więc w bębenek lekko potrąciłem,  
A oni zaraz, jakby źrebce młode,  
Na których grzbiecie nigdy jeździec nie siadł,  
Otwarli oczy, nadstawili uszów,  
Nozdrzami, zda się, wachali muzykę;  
Oczarowanych wiodłem jak bydłęta  
Po zębach cierni, po kolecach jałowców,  
Które im skórę krwią pofarbowały;  
W końcu zawiodłem ich do tej kałuży,  
Którą za celą twoją chwasty kryją;  
Tam brodząc, darmo wyciągając nogi,  
W śmierdzącym błocie po szyję zagrzęźli<sup>35</sup>.

PROSPERO

Ptaszku mój, wszystko zrobiłeś jak trzeba;  
Zachowaj jeszcze niewidzialną postać,  
Wszystkie tu z domu nagromadź rupiecie,  
Żebyś tą nętą<sup>36</sup> złodziei tych złapał.

ARIEL

Więc lecę, lecę.

*Wychodzi.*

PROSPERO

To diabeł wcielony;  
Nigdy do niego nie przylgnie nauka;  
Wszystkie me prace dla niego podjęte,  
Wszystkie, bez skutku, zmarniały, przepadły,  
A jak z latami brzydnieje mu ciało,  
Tak co dzień duszę nowy trąd osiada.  
Będę ich dręczył, niech ryczą z boleści.  
(*wchodzi Ariel, niosąc błyszczące materie itd.*)  
Wszystko to na tym pozawieszaj sznurze.

*Prospero i Ariel zostają niewidzialni. — Wchodzi: Kaliban, Stefano i Trynkulo, przemokli.*

KALIBAN

Cicho! Niech naszych nie dosłyszycy kroków  
Nawet kret ślepy. Jesteśmy u mety.

STEFANO

Słuchaj, potworo; twój duch, który, jak mówiłeś, miał być dobrym duchem, tak dobrze nas durzył<sup>37</sup> jak hultaje błędne ogniki.

TRYNKULO

Potworo, cały trącąc końskim moczem, na co się nos mój bardzo oburza.

STEFANO

I mój także. Czy słyszysz, potworo? Jeśli u mnie w nieładkę popadniesz, zobaczysz...

TRYNKULO

Że zginąłeś.

<sup>35</sup>zagrzęźnąć — dziś popr.: ugrzęźnąć.

<sup>36</sup>nęta — przynęta.

<sup>37</sup>durzyć — odurzać.

KALIBAN

Dobry mój panie, zachowaj mi łaskę,  
A bądź cierpliwy; łup, który ci daję,  
Wszystko, coś cierpiał, z myśli ci wybije.  
Stąpajmy tylko i mówmy po cichu;  
Wszystko tu głuche, jakby o północy.

TRYNKULO

Tak, ale stracić nasze butelki w błocie...

STEFANO

Nie tylko jest dla nas ubliżeniem i hańbą, potworo, ale i stratą niepowetowaną.

TRYNKULO

To więcej dla mnie znaczy niż kąpiel w bagnisku, a przecie to sprawa twojego niewinnego ducha, potworo.

STEFANO

Pójdę szukać mojej butelki, choćby mi przyszło dać nurka w błocie.

KALIBAN

Dobry mój królu, uspokój się, proszę.  
Patrz, to jest wejście; wsuń się bez hałasu,  
Wykonaj śmiało dobry zły uczynek,  
A wyspa twoją na zawsze zostanie  
I ja na zawsze twoich nóg lizunem.

STEFANO

Daj mi rękę; krwawe myśli zaczynają się we mnie budzić.

TRYNKULO

O królu Stefano! Dostojny monarcho Stefano! Patrz, co za garderoba dla ciebie!

KALIBAN

Zostaw to, wariacie, to bez żadnej wartości gałgany.

TRYNKULO

Hola, potworo! Znamy się na tandetnych towarach. O królu Stefano!

STEFANO

Oddaj tę suknię, Trynkulo, bo przysięgam na moją rękę, do gustu mi ta suknia.

TRYNKULO

Weź ją więc, najjaśniejszy panie.

KALIBAN

Bodaj zdechł wariat od wodnej puchliny!  
Kto by się kłócił o takie lachmany?  
Skończcie rozterki, zabijcie go przódy,  
Bo jak się zbudzi, poszczypie nam skórę  
Od stóp do głowy, na miązgę nas zbije.

STEFANO

Milcz, potworo! Pani linio, czy to nie moja kurtka? Otóż i kurtka pod linią; teraz, moja kurtko, wyleniejesz i będziesz łysą kurtką.

TRYNKULO

Bierz, a nie pytaj! Ze sznura pod sznur kradniemy, z przeproszeniem waszej królewskiej mości.

STEFANO

Dziękuję ci za ten koncept, a w zapłatę przyjmij tę odzież. Dopóki jestem królem na tej wyspie, dowcipni ludzie nie będą bez nagrody. Kraść pod sznur ze sznura! To koncept nie łąda. Weź i to jeszcze w dodatku.

TRYNKULO

Teraz twoja kolej, potworo. Namaż palce lepem i bierz, co zostało.



KALIBAN

Nitki nie wezmę. Darmo czas tracimy;  
Zmieni nas w gęsi albo koczkodany  
O niskich czołach i szpetnej postaci.

STEFANO

Potworo, do roboty! Pomóż nam zanieść to wszystko do mojej beczulki, albo cię  
wygnam z mojego królestwa. Bierz i ruszaj!

TRYNKULO

I to.

STEFANO

I to jeszcze.

*Słychać krzyk polujących. Wchodzą duchy w postaci psów, które podszczuwane przez Prospera i Ariela gonią za Stefanem, Trynkulem i Kalibanem.*

PROSPERO

Wyczha, Góralu, wyczha!

ARIEL

Srebro, tędy, wyczha!

PROSPERO

Furio, Furio, tędy! Tyranie, wyczha! tędy!

*(Kaliban, Stefano i Trynkulo uciekają)*

Teraz niech duchy kości im połamią,  
Bez miłosierdzia, suchym reumatyzmem,  
Niech im mięśnie kurczem pościągają,  
Po ciele więcej niech wyszczypią cętek,  
Niż ich ma skóra dzika lub lamparta.

ARIEL

Słyszysz, jak ryczą?

PROSPERO

Szczuj ich, jak należy!

Mam teraz wszystkich wrogów w moim ręku.

Niedługo moje zakończą się prace

I ty w powietrzu jak wiatr będziesz wolny:

Na chwilę jeszcze pełnij me rozkazy.

*Wychodzą.*

## AKT PIĄTY

### SCENA I

*Przed celą Prospera.*

*Wchodzą: Prospero w czarnoksiężskiej odzieży i Ariel.*

PROSPERO

Wszystkie zamiary moje dojrzewają:  
Duchy posłuszne, nie pękają czary  
I czas swe brzemie dźwiga bez przeszkody.  
Która godzina?

ARIEL

Już dochodzi szósta,  
O której skończyć miały się tve prace.

PROSPERO

Tak powiedziałem, gdym rozbudzał burzę.  
Gdzie król jest, gdzie są jego towarzysze?

ARIEL

Wedle twej woli, jak ich zostawiłeś,  
W lipowym gaju, twą ciniącym grotę,  
Czekają więźnie, aż im wolność wrócisz.  
Król i brat jego, i brat twój, o panie,  
Zawsze tym samym ujęci są szaleń;  
Reszta boleje w rozpacz i smutku,  
A nade wszystko ten, którego zwałeś  
Szanownym starcem, uczciwym Gonzalo,  
Strumień łez gorzkich po brodzie mu ścieka,  
Jak podczas zimy kapie deszcz ze strzechy.  
Czary tve skutek tak wywarły dzielny,  
Że gdy ich ujrzysz, sam się ulitujesz.

PROSPERO

Tak myślisz, duchu?

ARIEL

Gdybym był człowiekiem,  
Litość bym uczuł.

PROSPERO

I ja ją uczuję.  
Gdy ty, z powietrznych ulepiony cząstek,  
Nad ich cierpieniem czujesz miłosierdzie,  
Jakżebym silniej nie czuł ich boleści  
Ja, z jednej z nimi ulepiony gliny,  
Jak oni ludzkich świadom namiętności?  
Choć byłem ciężko od nich pokrzywdzony,  
Szlachetny rozum górę we mnie bierze  
I gniewu mego hamuje popędy.  
Nad ślepą zemstę wyższe przebaczenie.  
Teraz, gdy w sercu ich panuje skrucha,  
Gniew niepotrzebny dla moich zamiarów.  
Idź więc i wolność daj im, Arielu,  
Ja złamię czary i rozum im wrócę,  
Będą jak byli.

ARIEL

Śpieszę po nich, panie.

*Wychodzi.*

PROSPERO

Duchy potoków, gór, jezior i lasów,  
I wy, co stopą bezślądną po piaskach  
Gonicie fale Neptuna w odpływie,  
A kiedy wraca, uciekacie przed nim;  
I wy diabliki, co na traw zieleni  
Kreślicie koła przy księżycu blasku,  
Po których nie chce żadna szczypać owca;  
Wy, co wśród nocy rozplemiacie grzyby,  
I wy, dla których rozkoszą jest słuchać  
Wieczornych dzwonów bicia uroczyste:  
Z waszą, tak słabych istotek, pomocą  
Zaćmiłem słońca blaski południowe,  
Zbudziłem wiatry, wywołałem wojnę  
Zielonej fali i błękitnych stropów,  
Grzmiących piorunów zapaliłem ognie,  
Jowisza grotem silny dąb Jowisza  
Na proch strzaskałem, niebotyczne skały  
Na ich odwiecznych zachwiałem podstawach,  
Sosny i cedry wyrwałem z korzeniem;  
Na me rozkazy otwarły się groby  
I wypuściły zbudzonych umarłych.  
Siły tej czarów wyrzekam się teraz,  
Wymagam tylko, a po raz ostatni,  
Rozbudźcie pieśni słodkie i niebieskie,  
Moje zamiary niech wpływ ich dokończy,  
Do moich celów umysły ich nagnie;  
A czarnoksiężką złamię potem różdżkę,  
I w głębokościach ziemi ją zagrzebię,  
A potem księgę na dno rzucę morza  
Głębiej, niż sonda kiedy bądź dosięgła.

*Uroczysta muzyka. — Wchodzi Ariel za nim Alonso z gestami obłąkanego, prowadzony przez Gonzala, za nimi Sebastian i Antonio w tej samej postawie, prowadzeni przez Adriana i Franciska. Wszyscy wstępują w koło zakreślone przez Prospera i stoją w nim zaczarowani. Prospero, patrząc na nich, mówi:*

PROSPERO

Niech słodkie pieśni, ten lekarz najlepszy  
Dla chorej duszy, niech twój mózg uzdrowią,  
Co teraz w czasce wre bezużyteczny.  
Stójcie kamienni, czar bowiem was trzyma.  
Święty Gonzalo, mężu cnoty pełny,  
I moje oczy za twoich ócz śladem  
Łez krople ronią. Czar znika powoli,  
A jak poranek za nocą się skrada  
I ciemność topi, tak myśl wracająca  
Zaczyna zganiać chmury odurzenia,  
Co jasny rozum jak w płaszcz owinęły.  
Dobry Gonzalo, zbawco mój prawdziwy,  
Wierny wasalu dla twojego pana,  
Wszystkie twe cnoty słowem i uczynkiem  
W naszej ojczyźnie szczodrze ci zapłacę.  
A ty, Alonso byłeś bez litości

Dla mnie i córki; w okrutnym zamachu  
Twój brat był działań twoich podżegaczem, —  
Sebastianie, cierpisz teraz za to.  
Tobie, mój bracie z jednej krwi i ciała,  
Coś z piersi wygnał sumienie, naturę,  
Aby nasycić żądzę panowania,  
Tobie, co chciałeś wraz z Sebastianem —  
(Patrz, jak okrutne cierpi za to męki)  
Twojego króla dziko zamordować,  
Choć wyrodnemu, wszystko dziś przebaczam. —  
Wiedza ich ciągle jak fala się wzdyma,  
A bliski przypyływ niedługo wypełni  
Mętne, błotniste rozumu ich brzegi.  
Choć patrzą na mnie, żaden mnie nie poznał.  
Śpiesz Arielu, przynieś mi z mej celi  
Miecz i kapelusz, niech się im pokażę  
(*wychodzi Ariel*)  
Jak mnie przed laty w księstwie mym widzieli.  
Śpiesz Arielu, wkrótce będziesz wolny!

*Wraca Ariel, a śpiewając, pomaga ubierać się Prosperowi.*

ARIEL

Pójdę z pszczołą kwiaty ssać,  
W kielichu pierwiosnek spać.  
Gdy sowa huka po wieżach  
Na mych koniach, nietoperzach,  
Wciąż za latem będę gnać;  
Będę się po kwiatach kryć  
I jak motyl błogo żyć.

PROSPERO

Chociaż bez ciebie smutno mi tu będzie,  
Jednak ci wolność wrócę, wrócę, wrócę.  
Leć niewidzialny na królewski okręt,  
Znajdziesz tam majtków śpiących pod pokładem,  
Obudź bosmana, obudź kapitana  
I śpiesznie obu przyprowadź tu, proszę.

ARIEL

Połknę powietrze, co mnie od nich dzieli,  
Wrócę nim puls twój dwa razy uderzy.

*Wychodzi.*

GONZALO

Męki, niepokój, cuda i zdziwienie,  
Wszystkie tu na tej zamieszkały wyspie.  
Niech Bóg nas z strasznej wyzwoli siedziby!

PROSPERO

Patrz, królu, czyli poznajesz Prospera,  
Mediolanu skrzywdzonego księcia?  
A na znak lepszy, że jestem żyjący,  
Uścisk ci daję, a tobie i twoim  
Moje serdeczne daję powitanie.

ALONSO

Czy jesteś, czyli nie jesteś Prosperem,  
Lecz duchem, siłą czarów wywołanym,  
Aby jak przódę obłąkać mój rozum,  
Nie wiem, lecz czuję, że tve biją pulsa,  
Jak gdyby w żywym krew płynęła ciele.  
Odkąd cię widzę, duszy mej choroba,  
W którą mnie dziwne wtrąciło szaleństwo,  
Znika powoli; cudowne wypadki  
(Byle kłamliwym nie były złudzeniem)  
Czekać mi każą na cudowną powieść.  
Wracam ci księstwo; przebac mi tve krzywdy.  
Lecz jak się stało, że Prospero żyje  
Tu, na tej ziemi?

PROSPERO

Godny przyjacielu,  
Pozwól mi naprzód starość twą uściskać,  
Bo ci należna cześć bez żadnych granic.

GONZALO

Czy to złudzenie? Czy to rzeczywistość?  
Co myśleć, nie wiem.

PROSPERO

Subtelne wyziewy  
Tej wyspy jeszcze zmysły twoje poją,  
Rzeczywistości odejmują wiarę.  
Witam was wszystkich, moi przyjaciele!  
*(na stronie do Sebastiana i Antonia)*  
Wy, godna paro, łatwo by mi było  
Królewskich gniewów piorun na was ściągnąć  
I w dwóch poddanych pokazać dwóch zdrajców;  
Ale nie pora plotkami się bawić.

SEBASTIAN

*(na stronie)*

Przez jego usta diabeł do mnie mówi.

PROSPERO

Nie.  
*(do Antonia)*  
Co do ciebie, ze wszystkich najgorszy,  
Którego bratem nazywać nie mogę,  
Ust bowiem moich nie chcę tak pokalać,  
Wszystkie ci czarne przebaczam występki,  
Tylko się o me księstwo dopominam,  
Które, wiem dobrze, powrócić mi musisz.

ALONSO

Jeżeli jesteś prawdziwym Prosperem,  
Powiedz nam cuda twego ocalenia;  
Jak nas spotkałeś, których na wybrzeżu  
Rozbiła burza, trzy temu godziny,  
Drogię syna (o gorzkie wspomnienie!),  
Mego Fernanda, w falach pogrzebała?

PROSPERO

Z boleścią słyszę, królu, o twej stracie.

ALONSO

Strata tak wielka, że cierpliwość sama  
Mówi, że na nią lekarstwa mi nie da.

PROSPERO

Nie chciałeś raczej wezwać jej na pomoc;  
Ja bowiem, dzięki jej wszechwładnej sile  
I słodkim wpływom, po równym nieszczęściu  
Znalazłem pokój w cichej rezygnacji.

ALONSO

Mówisz: po równym mojemu nieszczęściu?

PROSPERO

Po równie wielkim i świeżym jak twoje.  
Lecz, żeby stratę bolesną osłodzić,  
Nie mam, o królu, na moje rozkazy  
Środków, co tobie pociechę przyniosą;  
Bo ja jedyną córką utracilem.

ALONSO

Córkę? O nieba! Gdyby teraz żyli,  
Król i królowa w pięknym Neapolu!  
O gdyby żyli! Jak chętnie bym złożył  
Stare me kości na łożu błotnistym,  
Na którym teraz mój syn śpi kochany!  
Lecz powiedz, kiedy utraciłeś córkę?

PROSPERO

W ostatniej burzy. — Widzę, ci panowie  
Tak są spotkaniem naszym odurzeni,  
Że wszystek rozum w głowach się im mąci;  
W swoich ócz nie chcą świadectwo uwierzyć  
I dźwięk słów własnych za złudzenie biorą.  
Lecz cobądźkolwiek<sup>38</sup> zmysły wam zmieszało,  
Nie wątpcie, proszę, że jestem Prospero,  
Z Mediolanu wypędzony książę,  
Przygnany cudem na wyspy tej pana,  
Na której brzegach okręt się wasz rozbił.  
Lecz dosyć na tym, za długa to powieść,  
Abym ją zaraz, przy pierwszym spotkaniu,  
Śniadając wspólnie, zdołał rozpowiedzieć. —  
Witam cię, królu! Mym dworem ta cela:  
Sług tam niewiele, a na mojej wyspie  
Nie ma poddanych. Królu, zajrzyj, proszę.  
Skoro mi moje powróciłeś księstwo,  
I ja ci równym chcę odplacić skarbem,  
Cud chcę pokazać, który cię pocieszy,  
Jak mnie pocieszył zwrot mojego księstwa.

*Otwiera się cela; widać w głębi Ferdynanda i Mirandę grających w szachy.*

MIRANDA

Zda mi się, panie, że mnie oszukujesz.

<sup>38</sup>cobądźkolwiek — dziś: co bądź a. cokolwiek.

FERDYNAND

Nie, moja droga, tego bym nie zrobił  
Za świata skarby.

MIRANDA

Nie będę się skarżyć,  
Choćbyśmy grali o dwadzieścia królestw,  
A ty wygranej oszukaństwem szukał.

ALONSO

Jeśli to także jednym z wyspy zjawisk,  
Drogiego syna dwa razy utracę.

SEBASTIAN

Cud nad cudami!

FERDYNAND

Choć zagładą grozi,  
I morze nawet czuje miłosierdzie.  
Złorzeczyć falom nie miałem powodów.

*Kłęk przed Alonsem.*

ALONSO

Błogosławieństwa szczęśliwego ojca  
Niech wszystkie, wszystkie otoczą cię wkoło!  
Wstań i opowiedz, jak się tu dostałeś.

MIRANDA

O cuda! Ileż pięknych stworzeń widzę!  
Jak pełny wdzięków ludzki ród na ziemi!  
Jak jest szczęśliwy świat nowy, co żywi  
Takich mieszkańców!

PROSPERO

To nowe dla ciebie.

ALONSO

Kto jest dziewica, z którą w szachy grałeś?  
Wasza znajomość trzech godzin nie liczy;  
Czy to bogini, co nas rozdzieliła,  
A tu nas łączy?

FERDYNAND

Ojcze, to śmiertelna  
Przez nieśmiertelną dana mi Opatrzność.  
Biorąc ją, ojca nie mogłem się radzić,  
Myślałem bowiem, że nie miałem ojca;  
To córka księcia na Mediolanie,  
O którym tyle słyszałem powieści,  
Choć go me oczy nigdy nie widziały.  
Jemu winienem drugie moje życie,  
A przez tę panią drugim jest mi ojcem.

ALONSO

Tak jak ja dla niej. Jak dziwna, że muszę  
O przebaczenie własne dziecko prosić!

PROSPERO

Dość na tym, królu! Niech gorzkich pamiątek  
Niewdzięczne brzemię na myślach nie ciąży.

GONZALO

Wewnętrzne łkanie mowę mi odjęło,  
Inaczej byłbym już dawno zawołał:  
Na młodą parę dwojga narzeczonych  
Twych błogosławieństw, Boże, złóż koronę,  
Twój bowiem palec drogę tę zakreslił,  
Która nas wszystkich wiodła na tę wyspę.

ALONSO

Amen, Gonzalo.

GONZALO

Pan Mediolanu

Po toż z swojego wygnany był księstwa,  
By w Neapolu ród jego królował?  
Cieszcie się wszyscy radością nad radość,  
Zapiszcie złotem na wiecznych kolumnach:  
W jednej podróży i Klarybel męża  
Znalazła w Tunisi, i brat jej, Ferdynand,  
Tam żonę znalazł, gdzie miał sam zaginąć,  
Prospero księstwo na ubogiej wyspie,  
A my tam wszyscy znaleźliśmy siebie,  
Gdzie nikt już myśli swoich nie był panem.

ALONSO

*(do Ferdynanda i Mirandy)*

Dajcie mi ręce. Niech żal i zgryzota  
Na tego duszę spadną, co wam teraz  
Szczęścia nie życzy.

GONZALO

Niech tak będzie, Amen!

*(wchodzi Ariel, za nim Kapitan i Bosman, odurzeni)*

Patrz, patrz, mój królu! Nowi towarzysze!  
Czy nie mówiłem: zuch ten nie utonie,  
Póki na łądzie stoją szubienice?  
Jak to, grzeszniku, ty, co na okręcie  
Umiałeś bluźnić wszystkiemu co święte,  
Teraz na łądzie przekleństw w gębie nie masz?  
Co tam nowego?

BOSMAN

Najlepsza nowina,

Żeśmy znaleźli króla i dwór cały,  
Że okręt, który trzy temu godziny  
Opuściliśmy rozbity na skałach,  
Znowu we wszystkie swe przybrany stroje  
Czeka nas dziarski jak w dniu wypłynięcia.

ARIEL

*(na stronie)*

Całej tej służby dokonałem, panie,  
Od czasu wyjścia.



PROSPERO  
(*na stronie*)

Dobrze, bystry duchu!

ALONSO

To nie jest ziemskich rzeczy bieg zwyczajny;  
Po cudzie nowy, większy cud się jawi.  
Jak tu przybyłeś? Opowiedz nam teraz.

BOSMAN

Gdybym był pewny, że jeszcze nie marzę,  
Rzecz opowiedzieć próbowałbym, królu.  
Wszyscy, zebrani nie wiem jaką sprawą,  
Spaliśmy twardo pod nawy pokładem,  
Aż tu nas zbudził loskot pomieszany  
Ryków i krzyków, wycia, kajdan brzęków,  
Tysiąca innych równie strasznych wrzasków;  
Gdyśmy się wolni zerwali na nogi,  
Patrzym, aż oto królewski nasz okręt  
Stoi przed nami cały w świeżym stroju;  
Nuż więc ku niemu ciekawy kapitan;  
Aż tu jak we śnie coś nas rozłączyło  
I tu przywiodło, odurzonych, do was.

ARIEL  
(*na stronie*)

Czy wszystko dobrze?

PROSPERO  
(*na stronie*)

Dobrze; będziesz wolny.

ALONSO

Kto błdził kiedy po takich majakach?  
Więcej tu widzę, niżeli nam może  
Bieg naturalny rzeczy wytłumaczyć:  
Niech rozum jaka wyrocznia objaśni.

PROSPERO

Królu, mój panie, nie kłopotz twych myśli  
Nad rozwiązaniem dziwów całej sprawy;  
W wolniejszej chwili, która przyjdzie wkrótce,  
Sam wszystkie cuda dobitnie wyjaśnię,  
Całą ciekawość twoją zaspokoję,  
Teraz bądź wesół, myśl o wszystkim dobrze.  
(*do Ariela*) Leć, duchu, rozwiąż potęgę mych czarów,  
Kalibanowi, jego towarzyszom  
Wróć teraz wolność. (*wychodzi Ariel*)

Najjaśniejszy panie,  
Z twej służby kilku braknie jeszcze ludzi,  
O których, zda się, całkiem zapomniałeś.

*Wraca Ariel, pędząc przed sobą Kalibana, Stefana i Trynkula, w ukradzonej odzieży.*

STEFANO

Niech każdy troszczy się o drugich, a niech nikt nie troszczy się o siebie, bo wszystko na świecie przypadkiem. *Coraggio*<sup>39</sup> więc, potworo, *coraggio!*

<sup>39</sup>*coraggio* (wł.) — odwaga; *coraggio!*: odwagi.

TRYNKULO

Jeśli mnie nie oszukują szpiegi, których noszę w głowie, wspaniały widzę przed sobą widok.

KALIBAN

Cóż to za piękne duchy, o Setebos!  
Pan mój jak piękny! Lecz boję się chłosty.

SEBASTIAN

Ha, ha! Antonio, cóż to za stworzenia?  
Czy są na sprzedaż?

ANTONIO

Tak przynajmniej sędzę;  
Jeden z nich całkiem wygląda na rybę  
I bez wątpienia dobry jest na sprzedaż.

PROSPERO

Spojrzyjcie tylko na ubiór tych ludzi,  
A potem sędźcie o ich uczciwości.  
Ten lotr potworny to syn czarownicy,  
Której rozkazów księżyc słuchał kornie,  
Ona swym słowem bez jego udziału  
Przyplwem morza rządziła do woli.  
Gdy mnie okradli, szpetny ten pół-diabeł  
(Bo jest bękartem z diabła urodzonym)  
Na życie moje spiski z nimi knował.  
W tych dwóch zapewne majtków twych poznajesz,  
A moim sługą jest ten syn ciemności.

KALIBAN

O, teraz pewnie na śmierć mnie zaszczypie!

ALONSO

Wszak to Stefano, mój pijak piwniczny.

SEBASTIAN

Jeszcze pijany. Gdzie on wina dostał?

ALONSO

A to Trynkulo na nogach się chwieje.  
Pragnąłbym wiedzieć, gdzie oni znaleźli  
Szlachetny napój, co ich tak pozłocił.  
Gdzie żeś się dostał do tej marynaty?

TRYNKULO

Do takiej dostałem się marynaty od czasu, jak was po raz ostatni widziałem, że podobno nigdy z moich kości nie wyjdzie; teraz przynajmniej muchy kąsać mnie nie będą.

SEBASTIAN

A ty, Stefano, powiedz, jak tam z tobą?

STEFANO

O, nie dotykaj mnie! Ja nie Stefano, ale Kurcz.

PROSPERO

Podobno chciałeś być królem tej wyspy, hultaju?

STEFANO

To byłbym królem pokurczem.

ALONSO

*(wskazując Kalibana)*

Nigdy nic dziwniejszego nie widziałem.

PROSPERO

A w szpetnym ciele równie szpetna dusza.  
Idź do mej celi z twymi kompanami,  
Uprzątnij wszystko, jeśli nie chcesz chłosty.

KALIBAN

Wypełnię wszystko, a mądry na przyszłość,  
Na twoje łaski pokorą zarobię.  
Jakiż był ze mnie osioł dubeltowy,  
Żem sobie wybrał za boga pijaka,  
Cześć oddawałem takiemu błaznowi.

PROSPERO

Precz z moich oczu!

ALONSO

Złóżcie to odzienie,  
Gdzieście znaleźli.

SEBASTIAN

A raczej ukradli.

*Kaliban, Stefano i Trynkulo wychodzą.*

PROSPERO

A teraz, królu, ciebie i dwór cały  
Do mojej biednej zaprosić śmiem celi;  
Tam na noc jedną znajdziecie spoczynek,  
Której część szybko na rozmowach spłynie.  
Opowiem dzieje mojego żywota,  
Odkąd przybyłem na samotną wyspę.  
Do Neapolu ze dniem wypłyniemy,  
Tam, z bożą łaską, odbędziemy wspólnie  
Ślub uroczysty drogich naszych dzieci;  
A potem wrócę do mojego księstwa,  
Gdzie grób mi będzie każdą trzecią myślą.

ALONSO

Twojej powieści czekam niecierpliwie,  
Kaźde jej słowo do mojego ucha  
Dziw wniesie nowy.

PROSPERO

Wszystko ci opowiem.

Prócz tego cisze morskie ci przyrzekam,  
Pomyślne wiatry, tak szybką żeglugę,  
Że twoją flotę królewską prześcigniesz.  
Mój Arielu, ptaszku mój kochany,  
Niechaj to będzie ostatnia twa służba,  
Bywaj zdrów potem i wśród elementów  
Bujaj szczęśliwy! — Racz wejść do mej celi.

*Wychodzą.*

EPILOG

*(mówiony przez Prospera)*

Teraz zniknęły wszystkie czary moje,  
Teraz o własnych tylko siłach stoję;

Siły to słabe; dziś od was zależy,  
Czy nawa moja z wiatrami pobieży<sup>40</sup>,  
Czyli tu jeńcem samotnym zostanę.  
Lecz kiedy księstwo moje odzyskane,  
Gdy przebaczone krwawe przedsięwzięcia,  
Niech mnie tu wasze nie wiążą zaklęcia,  
Ale od długiej i smutnej niewoli  
Niechaj mnie pomoc rąk waszych wyzwoli;  
Ze wszystkich piersi szmer długi, łaskawy  
Niech teraz wydmie żagle mojej nawy  
Albo się z celem długiej pracy minę,  
Jakby choć krótką bawić was godzinę.  
Przeciw wam w pomoc nie przyjdą mi duchy;  
Na moje czary każdy z was jest głuchy  
I rozpacz tylko czeka na mnie wszędzie,  
Jeśli modlitwa w pomoc nie przybędzie:  
Modlitwa bramy litości otwiera  
I błędów dawnych pamiętki zaciera,  
Jak sami chcecie grzechów odpuszczenia,  
Tak mi przebaczcie moje przewinienia.

---

<sup>40</sup>*pobieżyć* (daw.) — podążyć.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/burza>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach, tom XI, tłum. Leon Ulrich, oprac. Józef Ignacy Kraszewski, nakł. G. Gebethnera i spółki, Kraków 1895

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Justyna Lech, Józef Ignacy Kraszewski, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [linh.ngan@Flickr](mailto:linh.ngan@Flickr), CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na [stronie wolnelektury.pl](http://stronie.wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).